Nr. 173. Lwów — Wtorek dnia 31 Lipca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem 6 h. korespond. prywatne 12 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Wt. św. Ignacego Lol. Jemyłyana
Jutro: Śr. św. Piotra w Ok. Makryny

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 40
Zachód „ „ 7 m. 31

Długość dnia godzin 14 minut 51
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Niemiecki młot.

Hrabia Bülow rzekł w niemieckim parlamencie w grudniu r. z.: „W wieku XX Niemcy młotem będą, albo kowadłem!“

Młotem lub kowadłem! I jednym i drugiem były Niemcy w XIX wieku, w tem najświetniejszem w dziejach niemieckich stuleciu, którego drugą połową chełpią się z takiem pyszałkostwem, a którego pierwszą połową chlubić się wszelkie mają prawo.

Przeciw komu młot się zwróci? — zapytywano wówczas, lecz odpowiedzi nie było.

„Wielki i szlachetny naród niemiecki“ — tak przed półwiekiem wszędzie, i u nas, o Niemcach mówiono, — jest, zdaniem hr. Bülowa, znienawidzonym dziś powszechnie. Dziwić się nie ma czemu. Niemcy potężnie rozrosły się cudzym kosztem, a dzisiejsze marzenia ludowe niemieckie sięgają daleko za obszerne niemieckie granice. Cokolwiek mówią urzędowi dyplomaci, ludowa myśl niemiecka rozgląda się za zaborem u schyłku wieku z takim samym młodzieńczym zapałem, z jakim u jego początku o wolności wszelkich ludów marzyła; na żer czyha orzeł niemiecki z tak podstępną łapczywością, jak gdyby „zrodził się na bagnach — nie na szczytach gór“. Całą ziemię zaludniają dziś ludy bądź już przez Niemców skrzywdzone, bądź na skrzywdzenie z góry upatrzone. „Nienawidzą nas? — *der Hieb ist die beste Parade!*“ — Ziemia cała winna być jednem kowadłem, na którem młot niemiecki wybijać będzie w XX wieku zwycięzkie swoje hymny!

„Pamiętamy — w ten sens mówił hr. Bülow — że nasz punkt ciężkości w Europie. Lecz na nią mamy armię. Ale floty nam potrzeba, by z jej pomocą dokonać z początkiem wieku nowego na naszą korzyść podziału ziemi! Pomiatać sobą nie pozwolimy nikomu! Nikomu nie pozwolimy powiedzieć, że ziemia już rozebrana! Fala wypadków ruszyła — bądźmy do czynu gotowi!“

Gdzie dostrzegał niemiecki minister ten zaczątek ruchu dziejowej fali? Do kogo zwracał się z groźnemi słowy? Tak zapytywali wówczas publicyści w całej Europie, lecz napróżno snuli domysły. Odpowiedź dopiero teraz zabrzmiała, a dał ją cesarz Wilhelm, żegnając w Bremerhavenie żołnierzy, odpływających na chiński teatr wojny. Widocznie wycieczka do Lofotenów nie uspokoiła nerwów niemieckiego cesarza, ani głośne odczytywanie biblii załodze yachtu nie usposobiło go pojednawczo, skoro, ledwo stopę postawił na niemieckiej ziemi, wnet wyrzekł takie okrutne słowa: „Pamiętajcie, że się nie daje żadnego pardonu! pamiętajcie, że się jeńców nie bierze!“ A więc jest to rozkaz nielitościwego wyrzynania Chińczyków — rannych, wziętych do niewoli, może nawet zgoła wszystkich, jacy się nawiną Niemcom, bo dalej rzekł cesarz: „Wszelka kultura, która nie jest zbudowana na chrześcijaństwie, musi zginąć“. W imię tedy chrześcijaństwa niosą Niemcy śmierć Chińczykom — zupełnie, jak niegdyś krzyżactwo niosło ją Słowianom nadbałtyckim i Litwinom. Wieki minęły, lecz krzyżactwo po dawnemu wyzyskuje wiarę Chrystusową dla zaborczych celów. „Opancerzona pięść“ spotkała się z chińską „wielką pięścią“, a starcie ich sprawiło już dużo nieszczęść Europie, najmniej jednak Niemcom, bo one nic nie straciły dotąd oprócz Kettelera, który swą butą niepotrzebnie drażnił motłoch pekiński. Straty innych państw w obywatelach i kapitałach są ogromne, a jednak one nie głoszą zagłady Chinom — owszem, zalecają im stłumienie rewolucyi, ukaranie winnych, przywrócenie prawidłowych stosunków i zabezpieczenie na przyszłość życia i mienia Europejczyków; jedne tylko Niemcy niosą Chinom śmierć w imię chrześcijaństwa, które przecież samo daje życie i nawet ze śmierci uczyniło tylko przejście do innego świata. Aleźbo Niemcy muszą być w XX wieku młotem i podział ziemi musi być dokonany w sposób dla nich korzystny!

Mowa Wilhelma II jest jakby odpowiedzią na zabiegi bogdychana o pokojowe porozumienie się z mocarstwami. Kiedy w r. 1854 flota rosyjska zniszczyła turecką, a wskutek tego Francya i Anglia jawnie stanęły po stronie Turcyi, wówczas car Mikołaj I w liście do Napoleona III prosił o nawiązanie rokowań, któreby zapobiegły wojnie, lecz Napoleon odpowiedział, że „skoro już przemówiły działa Waszej cesarskiej Mości, to minął czas na rokowania“ — i tak przyszło do wojny krymskiej. Mowa Wilhelma II w Bremerhavenie, wygłoszona zaraz po zabiegach bogdychana o porozumienie z mocarstwami, znaczy to samo, co napoleońska odpowiedź Mikołajowi I.

Lecz czyż młot niemiecki sam jeden podniesie się nad chińskiem kowadłem? Nikt oprócz Niemiec nie chce bić w państwo Środka Ziemi, nikt nie może, bo nie ma zgody na rezultaty takiego kucia, nawet na środki stłumienia rewolucyi. Koniecznej zgody nie są w stanie wytworzyć nawet ohydne matactwa mandarynów i ich bezczelne fałszerstwa, obrażające rządy państw, srodze dotkniętych wypadkami w Chinach. Mandaryństwo dopuszcza się niebywałych w dyplomacyi oszustw, bo oto okazuje się, że pismo amerykańskiego ambasadora w Pekinie p. Congera do rządu waszyngtońskiego — pierwsze pismo, które wyraźnie wskazywało, iż posłowie żyją, korzystają z opieki władz pekińskich, otrzymują od nich nawet żywność — było podrobione przez Chińczyka Szenga, dyrektora chińskich kolei i znanego wroga Europejczyków. Tak samo drugi list, jaki się przedostał z Pekinu od angielskiego ambasadora Macdonalda do konsula w Szangaju, a także zapewniający o tem, że posłowie jeszcze się trzymają, okazał się podrobionym przez mandarynów. Skoro władze pekińskie dopuszczają się takich fałszerstw, to już nie można wierzyć żadnym wiadomościom z Pekinu: ani temu, że tam wybuchła kontrrewolucya, w której zginął ks. Tuan, ani temu, że edykt bogdychański nakazuje ścigać bokserów, ani wreszcie temu, że poselstwa wyprawiono pod eskortą do Tientsinu. Jeżeli one tam przybędą, to wtedy dopiero ustanie wątpliwość co do ich losu. Tymczasem zaś trzeba śpieszyć pod Pekin, bo może tam jeszcze są ludzie i rzeczy do ocalenia, a jednak nie ma na to zgody między mocarstwami. Oto pierwsze Stany Zjednoczone zaznaczyły, że jeżeli rząd chiński ukarze bokserów, stłumi rewolucyę, przywróci prawiłowe stosunki, a Europa pomimo tego nie pogodzi się z Chinami, to Stany Zjednoczone zerwą solidarność z mocarstwami i same jedne będą stały na straży swych interesów. Znaczy to, że wojna mocarstw z Chinami jest uważana w Waszyngtonie za szkodliwą dla interesów Unii północno-amerykańskiej i że w razie wybuchu tej wojny, Stany Zjednoczone zajmą odrębną postawę, która z natury rzeczy będzie dla Europy niekorzystna. Z kolei Japonia oświadczyła, że jej zdaniem państwo chińskie nie może zapłacić ani terytoryalnie, ani pieniężnie za bunt bokserski; — znowu tedy jest to japońska wskazówka, że wojna nie przyniesie Europie realnych korzyści. Wreszcie prasa rosyjska wskazuje, że wszelkie uszczuplenie Chin, wszelkie wojowanie z niemi nie leży w interesie Rosyi, która w państwie bogdychańskiem zawsze miała spokojnego sąsiada i nie chce z niego robić sobie wroga. Już tedy trzy mocarstwa są przeciwne wojnie, podczas gdy cesarz Wilhelm głosi, że trzeba wymordować całą chińską kulturę!

Lecz nietylko w dyplomacyi mocarstw, ale i w wojskach zgromadzonych pod Tientsinem nie ma zgody na to, kto będzie naczelnym wodzem podczas wyprawy na Pekin. Japoński oddział nie stanie pod komendą żadnego Europejczyka, lecz będzie działał samodzielnie; to już oświadczono ze strony japońskiej. Anglicy nie chcą być pod komendą Rosyanina, Niemcy ani odezwać się nie pozwalają o wodzu francuskim, a na odwrót Francuzi wolą zupełnie ustąpić z chińskiej ziemi, niż odbierać rozkazy od jenerała niemieckiego. Słowem, jak niegdyś greckie zastępy pod Troją, tak dziś „cywilizowane“ pod Tientsinem kłócą się o pierwszeństwo. Jakże w takich warunkach myśleć o poważnej wojnie! — tembardziej zaś o tak okrutnej, do jakiej nawoływał nowoczesny Achilles w Bremerhavenie! Zaiste, młot niemiecki napróżno się podnosi. Oby nie uderzył w próżnię i nie wywichnął ramienia chełpliwemu a chciwemu kowalowi!

Zamordowanie króla Humberta.

Z Monzy we Włoszech nadszedł dziś do Lwowa następujący telegram:

„Gdy wczoraj (w niedzielę) wieczorem o godz. 10-ej król Humbert po rozdaniu nagród na popisie gimnastycznym wsiadał ze swym adjutantem do powozu, wystrzelono do niego z rewolweru 3 razy. Kula utkwiła w sercu. Król zmarł po kilku minutach. Mordercę schwytano, nazywa się on Angelo Dressi i pochodzi z Prato“.

Drugi telegram z Rzymu głosi:

„Na pierwszą wiadomość o tragicznym zgonie króla, prezes gabinetu Saracco zwołał radę gabinetową, poczem zatelegrafowano do pary królewiczowskiej, podróżującej po archipelagu greckim, a następnie prezes gabinetu odjechał do Monzy“.

Straszna ta zbrodnia jest dalszym ciągiem takich samych, których ofiarą padli w ostatnich czasach: Carnot, Canovas i cesarzowa Elżbieta. Taki sam los czyhał niedawno na angielskiego następcę tronu w Brukseli. Po każdem takiem morderstwie zgroza napełniała całą Europę, wszędzie wołano o przedsięwzięcie jakichś środków, któreby uwolniły ludzkość od tak haniebnych czynów, lecz po jakimś czasie zapominano o tych dobrych chęciach. Po nikczemnem zamordowaniu cesarzowej Elżbiety właśnie rząd włoski zaproponował zwołanie międzynarodowej konferencyi dla obmyślenia sposobów przeciw perycdycznie powtarzającym się anarchicznym zbrodniom. Ta myśl włoska nie dała jednak żadnego owocu i oto ofiarą zbrodni padł ów, który myśl tę poruszył.

Długie walki, spiski i rewolucye, poprzedzające zjednoczenie Włoch, wytworzyły w tym kraju mnóstwo politycznych morderców, których zbrodnie wypełniają historyę włoską z drugiej połowy XIX stulecia. Nawet Wiktor Emanuel, zwany ojcem narodu, był napastowany przez politycznych skrytobójców, a syn jego, zamordowany wczoraj król Humbert, już dwa razy szczęśliwie uniknął był zamachu.

Skrytobójcami politycznymi, wychowanymi przez długi ciąg rewolucyjnego fermentu we Włoszech, napełnił ten kraj całą Europę. Caserio, Acciaritto, Angiolilli, Lega, Luccheni, Sipido — to są wszystko Włosi.

Urodzony 14go marca 1844 r., wstąpił król Humbert na tron 9go stycznia 1878 r. W 10 dni potem zaprzysiągł przed parlamentem konstytucyę, poczem zaraz dał zupełną amnestyę wszystkim politycznym zbrodniarzom i po takim akcie łaski, rozpoczął z małżonką podróże po kraju. Kiedy w ten sposób 17go listopada uroczyście wjeżdżał do Neapolu, anarchista Passanante, kucharz z zawodu, wskoczył na stopnie jego powozu i sztyletem zranił go w lewe ramię. Byłby króla zabił, gdyby siedzący naprzeciw niego prezes gabinetu Cairoli nie chwycił zbrodniarza za bary i, chociaż ciężko przez niego zraniony, nie trzymał go w swoich żelaznych rękach dopóty, aż nadbiegła policya. Trybunał skazał zbrodniarza na śmierć, lecz król zmienił karę na więzienie.

Świeżo jeszcze wszyscy, zwłaszcza we Włoszech, mają w pamięci ów stosunkowo niedawny wypadek powtórnego zamachu na króla Humberta. Stało się to w tym samym Rzymie, w którego zajęciu przez wojska włoskie król Humbert brał czynny udział, i stało się w chwili, gdy król przejeżdżał ulicami na wyścigowe pole.

Król Humbert był wzorem konstytucyjnego monarchy i jeszcze jako następca tronu zamanifestował się jako zwolennik polityki opartej na sojuszu ze Środkową Europą, a jako przeciwnik Francyi. Pod tym względem był on w zapatrywaniach zupełnie zgodny z włoskimi mężami stanu, ale właśnie tem zrażał sobie wszystkie anarchiczne żywioły, które w republikańskiej Francyi i w sojuszu z nią widziały swój ideał. Trzeba zresztą dodać, że król może z nieodbitej konieczności zmuszony był brać udział we wszystkich festynach, wyprawianych we Włoszech na pamiątkę rewolucyjnych wypadków, w jubileuszach wypędzenia dawnych panujących domów w Neapolitańskiem i w Toskanii. To oczywiście musiało się przyczynić do rozwoju rewolucyjnych prądów, krzyżujących się we Włoszech, niejako popierało republikańskie dążności i wzmacniało propagandę anarchiczną, której rezultatem jest mord, popełniony w niedzielę.

Czyja inicyatywa?

Piszą nam z Wiednia, 29 lipca:

Zapowiedziana narada ministrów odbyła się wczoraj. Że dotyczyła wyłącznie spraw bieżących, fachowych, nie zaś ważnych decyzyi politycznej natury, stwierdza to nieobecność na wczorajszej konferencyi ministrów Piętaka, Hartla i Rezeka. Właśnie ci członkowie gabinetu musieliby uczestniczyć w naradzie, któraby dotyczyła politycznych zagadnień. P. Koerber więc na teraz zamyśla wytrwać w bierności i czekać, czy z inicyatywy stronnictw nie wyjdzie pomysł pokonania trudności parlamentarnych. Wprawdzie dziś zapowiadają wycieczkę p. Koerbera do Ratota, rezydencyi prezesa gabinetu węgierskiego Szella. Ponieważ jednak niedawno temu z półurzędowej strony węgierskiej oświadczono bardzo głośno, że aż do wyboru nowej delegacyi, a więc aż do końca r. 1901, gabinet wiedeński nie dozna ze strony Węgier żadnych nagleń lub napomnień, trzeba wnosić, że także zapowiedziana wycieczka p. Koerbera do Ratota, gdzie p. Szell odpoczywa po kłopotach urzędowych, nie pozostaje w żadnym związku z jakimś stanowczym zwrotem.

Zasada p. Koerbera czekania w sprawie uruchomienia parlamentu na inicyatywę stronnictw, jest zupełnie słuszna. Prawidłowa funkcya parlamentu leży bowiem przedewszystkiem w interesie stronnictw politycznych, nie rządu, który *faute de mieux*, może się zadowolić paragrafem 14-tym. Stronnictwa jednak dotąd nie mają żadnej ochoty wystąpić z praktycznemi propozycyami co do uruchomienia parlamentu. Niejako do godności zasady podnosi tę abstynencyę znany przywódzca klubu wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli hr. Stuergkh, który w liście, ogłoszonym w dzisiejszej *Oesterreichische Volkszeitung*, oświadcza:

„W odpowiedzi na zapytanie szanownej redakcyi, zaznaczam, że na teraz nie uważam programowych wynurzeń o sposobie stosownego postępowania politycznego za wskazane. Przykłady innych polityków (Grabmayr, Ebenhoch itd.) nie mogą mnie odwieść od tego przekonania. Kto nie używa przywilejów stronnictwa rządowego, nie ma też obowiązku natężać swego umysłu w interesie rządu (hr. Stürgkh dosłownie powiada: „łamać sobie głowy dla rządu“). Zresztą sytuacya jest całkiem niejasna, a zatem wynurzenia jednostek nie mają praktycznego znaczenia. Program mój streszcza się w dwóch słowach: Cokolwiek spróbuje rząd, nie wolno, aby się coś stało bez **Niemców i przeciwko nim.** Zwrot we wrześniu r. 1899 nastał pod hasłem, że nadal Niemcy w Austryi nie mają być zmuszani do przeciwieństwa z kierownictwem państwa. Od tego kursu nie wolno odstąpić“.

Hr. Stuergkh jest jednym z najpoważniejszych posłów lewicy. Nie trudno jednak dopatrzeć się w powyższych wywodach różnych nielogiczności i sprzeczności. Tak np. w tej chwili nie istnieje żadne stronnictwo, któreby naprawdę zasługiwało na nazwę „rządowego“. Czyż dlatego żadne stronnictwo nie ma obowiązku starania się nie o wygodę gabinetu, lecz o przywrócenie prawidłowej funkcyi parlamentu? Nam się zdaje, że byłoby to obowiązkiem wszystkich stronnictw, nawet najbardziej opozycyjnych. A potem zupełnie się na to zgadzamy, aby w Austryi nie rządzono ani bez Niemców, ani przeciwko Niemcom. Czyż jednak można się zadowolić tą negatywną gwarancyą? Czyż przeciwnie główny obóz niemiecki nie jest moralnie obowiązany przyczynić się pozytywnie do naprawienia sytuacyi?

Dziś, trochę post festum, *Fremdenblatt* polemizuje ze znaną mową prezydenta Fuchsa, mianowicie też z jego twierdzeniem, że Austrya jest „związkiem państw“ (Staatenbund), na czem możnaby oprzeć skrajny federalizm, a raczej separatyzm. Rzeczywiście owo twierdzenie p. Fuchsa nie może się ostać wobec krytyki historycznej. Stare austryackie prowincye pod koniec zeszłego stulecia tworzyły organiczną całość pod wspólnym, centralnym rządem. Tylko przyłączona do monarchii po r. 1772 Galicya pod względem historycznym, geograficznym, ekonomicznym i narodowym tworzyła nowy, odrębny czynnik. Aby jednak stare, austryackie prowincye, jak Gorycya, Czechy, Tyrol i t. d. tworzyły razem nie państwo, lecz luźny związek państw, to p. dr. Fuchs mógł powiedzieć tylko bez gruntowniejszej rozwagi. W każdym razie ultrafederalistyczne *bon mot* p. Fuchsa tak samo nie dostarcza żadnej praktycznej wskazówki rozwiązania teraźniejszych trudności, jak kwietyzm hr. Stuergkha.

Zaręczyny króla serbskiego.

Uroczysty akt zaręczyn króla Aleksandra Obrenowicza z p. Dragą „z domu Luniewica“ (urzędowo w Belgradzie tak ją nazywają, a opuszczają nazwisko wdowie: Maszynowa) odbył się w sobotę o 6ej wieczorem w mieszkaniu oblubienicy, w obecności metropolity, najbliższych krewnych króla i narzeczonej, ministrów wraz z ich żonami, prezydentów skupczyny i rady stanu, oraz członków ciała dyplomatycznego. Od arcyksięcia Franciszka Ferdynanda otrzymał król serdeczny telegram gratulacyjny. Ślub odbędzie się już we czwartek.

Po za tą garstką wiadomości pewnych i oficyalnych krążą po dziennikach najrozmaitsze wiadomości i bajki, bądź to natury politycznej, bądź prywatnej. O tem, w jaki sposób zaręczyny króla doszły do skutku, opowiadają w Belgradzie co następuje: Król chciał się ubiegłej niedzieli oświadczyć p. Maszynowej, przed tem jednak pragnął zawiadomić o tem członków poprzedniego gabinetu i zaprosił ich na sobotę na obiad. Stawili się wszyscy, z wyjątkiem ministra spraw wewnętrznych Genczicza i ministra robót publicznych Nesicza, którzy, jak się zdaje, wiedzieli o zamiarach króla. Gdy król zapytał, gdzie oni są, dano mu wymijającą odpowiedź. Król wysłał adjutanta po obu ministrów, ten zaś powrócił wkrótce z wiadomością, że Genczicz i Nesicz starali się nakłonić p. Maszynową do opuszczenia Serbii, co im się udało. Król pojechał natychmiast do mieszkania p. Maszynowej, zastał tam jednak tylko jej brata, oficera w czynnej służbie. Na zapytanie króla, gdzie się siostra znajduje, odpowiedział oficer: „Dałem jej słowo honoru, że nikomu tego nie wyjawię“. — „Mnie musisz powiedzieć — odpowiedział król. — Jestem twoim królem, któremu zaprzysiągłeś wierność i posłuszeństwo. Jako król zwalniam cię od danego słowa honoru“. Wówczas powiedział oficer królowi, że siostra przebywa u krewnych i czeka na najbliższy pociąg, aby nim Serbię opuścić. Król kazał oficerowi, by go natychmiast zaprowadził do siostry, poczem udał się do wskazanego domu z całą świtą.

Gdy p. Maszynowa wyszła do przybyłych, wsparta na ramieniu brata, król głośno, wobec wszystkich, prosił ją o rękę.

Liczne plotki o życiu prywatnem narzeczonej króla pomijamy, jako uwłaczające jej czci kobiecej. Z wiadomostek o zabarwieniu politycznem, notujemy kilka. I tak członkowie ciała dyplomatycznego w Belgradzie, rzekomo zamierzają prosić o przeniesienie ich na inne posady, gdyż żony ich wzbraniają się oddawać narzeczonej króla oznak hołdu, należących się monarchini. — Obecny gabinet w Serbii ma wyłącznie za zadanie dopomódz do zawarcia ślubu króla, poczem ustąpi, a miejsce jego zajmie gabinet Awakumowica. — Król Aleksander miał prosić cara, ażeby był świadkiem

---

85)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— A to jest czysta kalumnia! — zawołał z udanem oburzeniem stolnik. — Żadnych dezerterów nie było... Przybył jeno z waszego obozu bardzo grzeczny porucznik chorągwi pancernej, Branicki. A ten widząc rozpaczliwą pozycyę naszą, radził słusznie nie brać tej odrobiny pieniędzy i wracać do gromady... Pan hetman litewski wszelkich używał środków, aby skłonić wojsko do wymarszu. Gdy stanęło w szyku, zewsząd odezwały się wołania: „Nie pójdziemy! na mięsne jatki wydać nas chcą!“ Pac perswadował jeszcze, zaklinał, a widząc, że nic nie wskóra, rzekł wreszcie: „Skoro iść nie chcecie, zwijam wojsko“!... Uczynił to z bólem serca, ale uczynić musiał...

Jankowski już prawie nie słyszał słów Brzoski. Utkwił w niego wzrok przenikliwy a podejrzeń pełny i z zaciśniętemi pięściami ku niemu szedł.

— Branicki... Branicki... — powtarzał syczącym głosem — a to jest fałsz najpewniejszy!... Dwóch jest Branickich w obozie naszym, dwóch jeno, a obaj są tam *praesentes*... Przeto ten wasz Branicki, to łotr, sprzedawczyk, zdrajca!...

Brzoska porwał się z miejsca, przerażony wyrazem oblicza i głosem rotmistrza, bardzo groźnym.

A Jankowski następował ciągle na niego i pięścią mu grożąc, mówił:

— To nie Branicki był, słyszysz waść? To byłeś ty, lub tobie podobny służalec...

Brzoska, przyparty do ściany, trząsł się ze strachu.

— Mości rotmistrzu... — bełkotał — na zbawienie przysięgam...

Byłby go jednak Jankowski, którym wściekłość miotała, niechybnie wówczas zbezcześcił i silną pięścią do ziemi przybił, gdyby nie Łyszczyński. Przysłuchywał się on dyskusyi w milczeniu, a rotmistrz — i to go jeszcze bardziej drażniło — mimowolnie czuł, że ten jego dawny kompan i przyjaciel, raczej jest za Brzoską, niż po jego stronie. Czuł, że jego słowa odbijają się jeno o uszy Kazimierza i giną bez echa.

Widząc też, iż Jankowski nie posiada się już z gniewu, Kazimierz pośpieszył stolnikowi z pomocą. Ujął za ramię rotmistza.

— Samuelu — rzekł stanowczo — pomnij, jako imćp. Brzoska jest pod moim dachem...

Jankowski wnet ochłonął. Odstąpił od stolnika i mruknął jeno:

— Masz słuszność... szkoda pięści...

A Brzoska, poczuwszy się bezpiecznym, już śmiał się szyderczo. Nie odchodząc od drzwi, przez które rychło umknąć mógł, ozwał się:

— Teraz jest taki czas, iż wszelakie prywatne animozye i pomsty na później odłożone być muszą... Ale ja waszych obelg, mości rotmistrzu, nie zapomnę... A teraz dam wam nawet dobrą przestrogę... Miarkujcie się, bo z wami i z tym, który was tu posłał, może być źle. Nie taiłem przed wami, jako my wiemy o wszystkiem, nawet o francuskich posłach w obozie hetmańskim i o punktach zamierzonej konfederacyi wojskowej i o postanowieniu detronizacyi niedogodnego wam króla... A to jest dopiero piękna zdrada i *crimen laesae Majestatis*... Sejm przyszły będzie miał dużo z tem do roboty, pomimo niebezpieczeństwa wojny tureckiej, którą z umysłu, dla lepszego ukrycia spisków waszych, straszycie... Zamiast tedy spiski tu knować, lepiej gotujcie obronę koronnego hetmana, którego głowa dalipan nie pewna....

Jankowski znowu się ku Brzosce porywał, ale ten, nie czekając skłonił się szyderczo, drzwiami trzasnął i zniknął.

Jankowski długo jeszcze nie mógł uspokoić się po tej rozmowie. Czuł, że wbrew swojemu zwyczajowi, nad miarę wobec Brzoski się uniósł, a zarazem, przypominając sobie jego słowa, widział, jakie niebezpieczeństwa hetmanowi groziły, jakich kalumnij on padał ofiarą. Ubolewał on sam nad tem, iż owi tajemniczy posłowie, którzy Sobieskiego w Jaworowie ścigali, ukazali się nagle w innem przebraniu w hetmańskim obozie, domyślał się nowych intryg, ale widział i był przekonany, że Sobieski w czasie kampanii żadnego w nich nie brał udziału. Żali zaś mógł pozbyć się tych nieproszonych kompanów, skoro kawaler de Sacconay przybywał z polecenia samego króla, podobnie, jak i towarzysz jego, zwący się teraz Gracyan Ulric, który odgrywał rolę dymisyonowanego kapitana, znającego się na sztuce zakładania min i spełniającego wrzekomo funkcye ochmistrza trenów królewskiego inżyniera. Zresztą Jankowski śledził ich pilnie w obozie i nie dostrzegł nic, chyba to, że wysyłali często do Łowicza różne listy i częste korespondecye sami odbierali.

Jankowski widział teraz jasno robotę wrogów. Szło głównie o to, iżby na przyszłym sejmie skompromitować hetmana, aby mu zarzucić zdradę i knowanie spisków przeciw królowi. Cała zgraja szpiegów musiała Sobieskiego otaczać, o czem go należało bezzwłocznie uprzedzić. Jeszcze tego samego dnia napisał rotmistrz obszerną do hetmana relacyę i wysłał z nią Stencla, jednego z najwierniejszych swoich.

— Jedź, miły mój, jedź! i wszystko jeszcze ustnie przedstaw hetmanowi. Niech się strzeże...

Ale i to wysłanie poselstwa nie zbyt go uspokoiło. Wiedział, że Sobieski rozgoryczał się łatwo, a z drugiej strony łatwowiernym był. Gorycz popychała go w intrygi, knute przez prymasa i posłów księcia de Longueville, przeciw królowi, a łatwowierność nie dozwalała należycie ukrywać planów. Więc lękał się i biadał, a rozpamiętywując owe świetne zwycięstwa, które powinny były zapewnić hetmanowi pierwsze miejsce i pierwszy głos w Rzeczypospolitej, ręce łamał w rozpaczy.

— Wszystko na marne! wszystko! — powtarzał.

Coraz też częściej, jak zmora ciężka, przychodził mu na myśl Kalkstein, w tej memelskiej fortecy opuszczony przez wszystkich, wydany na łup elektorowi. Ostatni obrońca swobód pruskich, w około którego zgromadzić się miała cała, wierna Rzeczypospolitej, pruska szlachta, ginął w kaźni, a z nim wszelaka nadzieja poskromienia zuchwale rosnącej brandenburskiej potęgi. A rozpamiętywując znowu i swoje zabiegi i walki, i starania innych i przyrzeczenia królewskie i złudne obietnice panów możnych, powtarzał z żalem:

— I to poszło na marne!

A cóż sobie myśleć musiał nieszczęsny Kalkstein w swej kaźni, co myślała pruska szlachta, wyciągająca ku Rzeczypospolitej wierne dłonie, z błaganiem o pomoc?... Opuścili ich wszyscy, a nawet on, najwierniejszy Kalksteina przyjaciel, zdawał się już o nim nie pomnieć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

przy akcie ślubnym, podobno jednak car sam nie przybędzie, a przyśle tylko zastępcę.

Między innemi bajeczkami opowiadają, że Milan wystosował z Wiednia list do syna, zaklinając go, aby się nie żenił z Maszynową. Milan miał się tak w tym liście wyrazić: „Dynastya nasza miała bardzo ciężkie chwile do przebycia, ale ta będzie najcięższa. Gubisz nietylko nasz dom, ale i Serbię, i dlatego ja pierwszy z radością zamam ten rząd, który ciebie z kraju wypędzi." Rzecz naturalna, że takiego listu Milan nie pisał.

Dalej utrzymują w Belgradzie, że niebawem nastąpią znaczne zmiany w obsadzie wyższych urzędów i w wojskowości, a wielu przebywających na wygnaniu Serbów wróci do kraju. Opowiadają nawet, że komendant załogi belgradzkiej dlatego podał się do dymisyi, że nie chciał uwięzić (!) króla Milana w razie jego powrotu do Serbii. Jak sprzeczne są te wiadomości, widać stąd, że jedni donoszą, iż komendantem załogi w Belgradzie zostanie jenerał Gjukics, a drudzy opowiadają, że wielu jenerałów, między nimi i Gjukics, poszło na pensyę.

Gazety rosyjskie, jak *Petersburskie Wiedomosti, Swiet, Nowoje Wremia*, wyrażają zadowolenie z powodu obrotu rzeczy w Belgradzie, a to jedynie dlatego, iż ostatecznie przełamano wpływ eks-króla Milana.

Co i o czem piszą.

P. Aleksander Czechowski, literat warszawski, postanowił czas wakacyjny użyć na poznanie Wielkopolskiej ziemi. Zaraz na granicy, jeszcze w Królestwie Polskiem, miał on sposobność przypatrzeć się hakatystom.

Na stacyi w Aleksandrowie — pisze on — byłem świadkiem sceny, która utkwiła mi w pamięci. Na platformie jednego z wagonów niemieckich, któremi mieliśmy wyruszyć w dalszą drogę, zauważyłem dwóch panów, z wyrazem bezgranicznej dumy i pewności siebie na czerstwych ogorzałych twarzach. Nie słysząc ich mowy, poznałeś odrazu junkrów pruskich. Nawinął im się boso, umorusany chłopiec z gazetami. Przywołali go skinieniem.

— *Kuryer Warszawski, Wiek Ilustrowany, Gazeta Polska, Słowo*, Sienkiewicz, bitwa pod Grunwaldem! — wyrecytował jednym tchem. Ale nie pozbył się swego towaru.

— *Verdammtes polnisches Pack!* — krzyknął jeden z synów Germanii — polecać tu, na kolei niemieckiej, świstki polskie!

Chłopak wytrzeszczył oczy, a nie omieszkał jednak odciąć się po niemiecku, pokazał język i zeskoczył ze stopni.

Myślicie, że oburzyła mnie ta scena? Nie. Podziwiałem tylko bezwzględność i pewność siebie, jaką okazywali ci Niemcy pośród tłumu obcych, na obcem terytoryum. W świecie dzisiejszym z takimi przymiotami można zajść daleko, i oni daleko też zaszli. Ale dlaczego oni nas tak nienawidzą? Czy rzeczywiście dlatego tylko, że czynią nam krzywdę? A może też źródło tej nienawiści kryje się w dziejach dalekiej przeszłości, w walkach wiekowych, na odległych równinach Grunwaldu? Potomkowie Krzyżaków nie mogą zapomnieć pogromu, który złamał Zakon i rzucił sztandary jego pod nogi Jagiellonów; pragną więc zetrzeć z oblicza ziemi plemię, które by przypomina im nieustannie klęski haniebne...

Zatrzymałem się przez kilka godzin w Toruniu. Lubię to miasto z jego ponuremi domami, zwróconemi szczytem do ulicy, jego potężne kościoły gotyckie z resztkami koronkowej roboty fasad i lasami smukłych filarów. Jest w tych starych, odrapanych murach zaklęta jakaś moc tytaniczna, która odrywała ludzi od ziemi i unosi wzwyż ku obłokom, jakieś skupienie ducha, które odbija dziwnie od nerwowego miotania się świata dzisiejszego. Spoglądając na te gmachy, nie mogę nigdy oprzeć się wrażeniu, że pokolenie, które je stworzyło, przerastało potęgą uczucia i siłą charakteru tak samo pokolenie dzisiejsze, jak jego pomniki architektoniczne przerastają naszę.

Pod względem politycznym nie znam miasta, któreby robiło na mnie wrażenie smutniejsze od Torunia. Jest to perła Pomorza, najpiękniejszy ongi gród na granicy Królestwa Polskiego, Prus Zachodnich i Ks. Poznańskiego, ale charakteru polskiego miasto nie ma wcale. Możesz przez kilka godzin z rzędu chodzić po ulicach, a nie usłyszysz prawie słówka polskiego; w sklepach i restauracyach, nawet polskich, jeżeli nie odezwiesz się pierwszy, zapytają cię po niemiecku, czego pragniesz; firm polskich jest liczba dość znaczna, ale napisów mało. Mogłoby się zdawać, że to miasto zniemczyło się już zupełnie, i takie też jest mniemanie przybywających zdaleka.

Ale pozory mylą. Toruń, jak wiele innych miast w Prusach Zachodnich i W. Ks. Poznańskiem nie ma dziś charakteru polskiego, ale nie miał go nigdy, a chcąc osądzić, w jakim kierunku się rozwija, trzeba porównać stan dzisiejszy z tym, który był niegdyś. I otóż, przeprowadzając to porównanie, dochodzimy do wniosków zdumiewających. Mimo energicznych, urzędowych i prywatnych wysiłków germanizacyjnych, a raczej — powiem to z góry — skutkiem tych wysiłków, miasta W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich na ogół, w ciągu kilkudziesięciu lat ostatnich nie zniemczyły się, lecz nabrały więcej wygląd polskiego. Jest to fakt, który najwięcej oburza hakatystów i służy im za dowód, że Polacy wypierają powoli, lecz stale żywioł niemiecki.

Przypadkiem, będąc w Poznaniu, usłyszałem kilka ciekawych szczegółów, dotyczących tej sprawy. Zebrało się nas na pogawędkę kółko osób z najróżniejszych zawodów i kierunków politycznych. Obok przywódcy „ludowców" i redaktora *Orędownika*, dra Szymańskiego, był sympatyczny ze stroną przeciwną konserwator zbiorów Towarzystwa przyjaciół nauk, dr. Erzepki; obok jednego z przywódców demokratycznej „Młodej Polski", dra B. Krysiewicza, redaktor narodowego *Gońca Wielkopolskiego*, dr. Dyonizy Karczewski i t. d. Ktoś wspomniał o stosunkach narodowościowych w miastach. Wszyscy zaprotestowali przeciw twierdzeniu, jakoby miasta się niemczyły, każdy, ilu nas było, mógł przytoczyć na dowód miasto, w którem się wychował, lub które znał dobrze przed laty. W Toruniu — mówił dr. Szymański — około roku 1870, kiedy byłem tam redaktorem, było tak mało Polaków, że nie było nawet z kim pogawędzić. Trzeba było obracać się nieustannie w tem samem kółku, składającem się z kilku tylko osób. Przed trzema laty wyjechałem do Torunia na wiec przemysłowy i przybywszy dzień zawcześnie, udałem się do „Museum". Restauracya była zapełniona gośćmi. Wiec tylu już zjechało się na wiec? — pytam kelnera: Nie, to goście miejscowi; tu zawsze pełno. — A skąd się tu tyle Polaków wzięło? — A no, wychowali się...

Dr. Erzepki wspomniał o Lesznie, które znał dokładnie z czasów gimnazyalnych. — Było to wówczas miasto zupełnie niemieckie, jak zresztą od wieków. Nawet prosty lud mówił po niemiecku, a po polsku nie można było się porozumieć. Dziś jest w Lesznie 1.500 Polaków i okazała się potrzeba wybudowania kaplicy polskiej.

Ktoś inny przytoczył na dowód Piłę, gdzie jeszcze przed laty młodych nie było ani jednego sklepu polskiego, a dziś jest samych kolonialnych 12. Inny stwierdził, że w Szmiglu, mieście niegdyś czysto niemieckiem, obecnie jest dużo Polaków i t. d. Są wprawdzie także wyjątki — zauważył naresztę dr. Erzepki. Miasto Rydzyna np. jest jednem z tych nielicznych miast Księstwa, które było niegdyś czysto polskie. Z dokumentów z wieku XVII wynika, że nie było tam ani jednego Niemca, obecnie zaś jest miastem prawie zupełnie zniemczonem. Jest to pewno skutkiem gospodarstwa książąt Sułkowskich, którzy — jak wiadomo — pochodzą z rodziny saskiej. W czasach ostatnich zaś nawet w Rydzynie wytworzył się pewien ruch polski, chociaż bardzo jeszcze słaby.

Rozwój polskości w miastach nie jest jednak skutkiem spolszczenia się Niemców, jak twierdzą hakatyści, lecz ma inne zupełnie przyczyny. Dawniej, kiedy w kraju panował spokój polityczny, bardzo wielu Polaków używało języka niemieckiego w stosunkach z ludnością niemiecką, a często, skutkiem niedbalstwa, także pomiędzy sobą, nawet w rodzinie. W miastach przeważnie posługiwano się niemal wyłącznie językiem niemieckim, a narodowe zacierały się powoli. Gdy jednak rząd pruski wypowiedział walkę ludności katolickiej, a następnie polskiej, narodowość odżyła wtedy w większej części z Polaczy przestali używać języka niemieckiego. Prasa ludowa, uświadamiając szerokie warstwy, ze swej strony dodała im odwagi do publicznego wystąpienia i ostrego zaakcentowania swej narodowości. Wreszcie w ostatnich czasach, skutkiem rozparcelowania wielu dóbr polskich przez komisyę kolonizacyjną, miasta okoliczne przepełniły się zbankrutowaną szlachtą, urzędnikami gospodarczymi i zarządcami, którzy dotąd mieszkali po wsiach. Ludzie ci, mieli cokolwiek kapitału, koniecznie zmusili ich do poszukania pracy i w miastach rozpoczął się nagle ożywiony polski ruch przemysłowy i handlowy. Jeżeli więc miasta Poznańskie i Zachodnio-pruskie przybrały w latach ostatnich wygląd więcej polski, zawdzięczają to przeważnie działalności germanizatorów.

Pomoc dla okolic dotkniętych powodzią.

Na zaproszenie posła Karola hr. Dzieduszyckiego zebrali się wczoraj w niedzielę w sali posiedzeń Rady powiatowej we Lwowie marszałkowie i delegaci Rad powiatowych z okolic powodzią nawiedzonych, reprezentanci Wydziału krajowego, tudzież kilku zaproszonych posłów na naradę nad środkami pomocy dla okolic dotkniętych powodzią w bieżącym miesiącu.

Byli obecni z powiatów pp.: Witołd Niezabitowski, Józef Szeliński, Maryan Błażowski, Adolf Waligórski, Leonard Wiśniewski, Stanisław Komornicki, kniaź Roman Puzyna, Mikołaj Torosiewicz, Izydor Kowalewski, hr. Klemens Dzieduszycki, Stanisław Matkowski, hr. Karol Dzieduszycki, Jan Urbański, Stanisław Pawlikowski i hr. Henryk Starzeński. Obecnym był nadto zastępca marszałka krajowego p. Chamiec, radzca dr. Józef Wereszczyński i dyrektor biura dla budowli wodnych, inżynier Andrzej Kędzior ze strony Wydziału krajowego, a nadto posłowie: hr. Wojciech Dzieduszychi, Eugeniusz Abrahamowicz, Juliusz Giżowski, Seweryn Henzel i Kazimierz Rojowski.

Hr. Karol Dzieduszycki w mowie wstępnej wezwał zebranych do wzniesienia okrzyku na cześć Cesarza, który hojnym datkiem z prywatnej szkatuły pierwszy pośpieszył z pomocą ludności dotkniętej powodzią w naszym kraju. Zgromadzeni wznieśli trzykrotny okrzyk: „Niech żyje!"

Przewodniczącym obrano p. Komornickiego. Referent hr. Karol Dzieduszycki przedłożył następujące wnioski:

1. Wybór deputacyi z pięciu członków, prezesów rad powiatowych, którąby podziękowała Namiestnictwu za dotychczasową akcyę i uprosiła o dalszą a rychłą pomoc.

2. Deputacya udać się ma również do Wydziału krajowego z prośbą o pomoc fachową do opracowania memoryału o rozmiarach klęski i o środkach zaradczych, jakie powinny być zastosowane.

3. Deputacya zwróci się do krajowej Dyrekcyi skarbu w sprawach ulg podatkowych.

4. Wybór delegacyi, którąby miała udać się do Wiednia dla wyjednania u władz centralnych wydatnej pomocy ze skarbu państwa.

5. Prezes Koła polskiego w Radzie państwa, poseł Jaworski ma być uproszonym o objęcie przewodnictwa owej deputacyi w Wiedniu.

6. Memoryał ma być także udzielony Kołu polskiemu, jako substrat dla jego akcyi.

7. Udać się z prośbą do Namiestnictwa i Wydziału krajowego o wysłanie komisyi do sprawdzenia szkód i wskazania robót doraźnych dla przywrócenia komunikacyi i zabezpieczenia brzegów tam przynajmniej, gdzie niebezpieczeństwo najgroźniejsze.

8) Uzyskanie bezpłatnego rozdawnictwa soli dla bydła w tych okolicach, gdzie pasze zostały przez namuł zepsute.

9) Wziąć pod rozwagę sprawę sprowadzenia siana i grysu dla okolic, w których zupełnie pasze zostały zniszczone.

10) Wyjednać ulgi taryfowe na kolejach żelaznych dla transportów paszy i żywności, przeznaczonych do okolic poszkodowanych.

W dyskusyi nad tymi wnioskami przemawiali pp. Matkowski, Puzyna, Pawlikowski, Niezabitowski, Rojowski, Kowalewski i Wiśniewski. Podniesiono w niej między innemi szkodliwy wpływ potęgujący powodzie tak zwanych „klauz", t. j. sztucznego spiętrzania potoków górskich dla spławu drzewa, tudzież wytrzebiania lasów na stokach gór.

Po dyskusyi wnioski referenta uchwalono. Deputacya do Namiestnictwa, Wydziału krajowego, Dyrekcyi skarbu i Dyrekcyi kolei składać się będzie z pp. Komornickiego, Urbańskiego, Winiarskiego, kniazia Puzyny i Karola hr. Dzieduszyckiego. Dla interwencyi w Wiedniu pod przewodnictwem prezesa Jaworskiego dodano tej deputacyi jeszcze pp. Stan. Matkowskiego, Henr. Starzyńskiego, Ad. Waligórskiego i M. Torosiewicza; nadto wejdzie do niej czterech włościan, a to z powiatów: drohobyckiego, stryjskiego, tłumackiego i dolińskiego.

Wreszcie wybrano stały komitet wykonawczy złożony z pp. Matkowskiego, Pawlikowskiego, Niezabitowskiego, Karola hr. Dzieduszyckiego i Wiśniewskiego. Komitet wybrał przewodniczącym p. Matkowskiego.

Pisma adresowane do komitetu wykonawczego wysyłać należy do biura Rady powiatowej we Lwowie, ul. Pańska 21.

KRONIKA.

Lwów 30 lipca.

Wiadomości urzędowe. Tajny radzca i szef sekcyi w ministerstwie spraw wewnętrznych Józef Stummer poszedł na emeryturę, a w jego miejsce zamianowany został tajny radzca i wiceprezydent najwyższej izby obrachunkowej Antoni hr. Pace. Wiceprezydentem tej izby został szef kancelaryi prezydyalnej w prezydyum Rady ministrów dr. Eugeniusz baron Przeराb Hauenschild Bauer.

Lekarz pułkowy I klasy dr. Salomon Steckl z pułku artyleryi korpuśnej nr. 14 zamianowany został naczelnym lekarzem dywizyi kawaleryi w Stanisławowie.

Centralny komitet wyborczy odbył posiedzenie, zwołane dla omówienia przyszłych wyborów uzupełniających do Sejmu. Prezes Męciński zawiadomił, że komitet centralny dla zachodniej Galicyi zajmie się wyborami dwóch posłów z wielkiej własności okręgu krakowskiego, oraz wyborami posłów z miast: Bochnia-Wadowice i Podgórze-Wieliczka. Następnie odczytał przewodniczący pisma zawiadamiające o rozpoczętej akcyi wyborczej i utworzeniu komitetów lokalnych w Wadowicach i Bochni, jakoteż o zwołaniu zgromadzeń wyborczych w Jaśle i Gorlicach. Komitet przyjął do wiadomości te zawiadomienia; następnie uchwalił uprosić burmistrzów miast Podgórza i Wieliczki do utworzenia komitetów lokalnych, a gdyby one już istniały, — o zawiadomienie komitetu centralnego o postępie akcyi wyborczej tych komitetów, jakoteż o ich składzie. Nakoniec uchwalił komitet centralny wdrożyć akcyę wyborczą w okręgu większej własności krakowskiej.

Święto patronki krawców lwowskich. Około r. 1494 wybuchł we Lwowie strejk krawców, pierwszy, który został zapisany przez współczesnego kronikarza. „Spiknęła się — mówi kronikarz — czeladź i chłopcy krawieckiego rzemiosła przeciwko swym majstrom, zapewne o małą zapłatę, lub też o złe obchodzenie się i zebrawszy się w nocy, opuściła miasto, chcąc w inne udać się strony. Straż miejska, nocna, w cepy żelazem okute uzbrojona, zaskoczyła ich w tem miejscu, gdzie kościół stoi i chciała zatrzymać. Przyszło do oporu i walki, w której kilku czeladzi cepami zabito i w tem to miejscu pogrzebiono. Gdy później czeladnicy, którzy w tej walce udział mieli, na majstrów wyszli, pamiętając na owe zdarzenie, a chcąc podziękować Panu Bogu, że ich przy życiu zachował, postanowili na pobojowisku i mogiłach kościółek postawić..."

Rzeczywiście w r. 1507 wybudowali kościółek z drzewa, a ponieważ w dwa lata potem świątynia ta padła ofiarą ognia, wznieconego przez najeźdźczych Wołochów po trzydniowem, bezskutecznem oblęganiu miasta, — więc następnie kościółek ten został odbudowany, ale już z cegły i kamienia. Na Lwów tymczasem spadały ciągle nowe klęski; to pożar go zniszczył, to Pełtew wylała (1514), to Tatarzy wpadli i znowu pożoga szerzyła spustoszenia. W r. 1524 dnia 25 lipca hordy tatarskie zgromadziły się znowu pod Lwowem; oddziały ich ciągnęły od Zboisk przez winnice i góry kleparowskie na pola za św. Jurem, gdzie stanęły obozem. Miasto broniło się, salwy armatnie prażyły gęsto najeźdźców, więc oni nie tyle pragnąc zdobycia miasta, ile wzięcia niewolnika i kosztowności, nazajutrz w dzień św. Anny, zrabowali i spalili przedmieścia, po czem z pod Lwowa się oddalili. Z tego powodu dnia następnego, 27 lipca Rada miasta urządziła w kościółku wzniesionym na pamiątkę rychłego ocalenia mieszkańców, msze dziękczynne i uroczyście obwołała świętą Annę szczególną patronką miasta. W kościele tym, pozostającym pod opieką i zarządem cechu krawiecko-kuśnierskiego odbywały się odtąd co roku w dzień św. Anny solenne nabożeństwa.

Z rozbiorem Polski ustał ten piękny obchód, aż dopiero teraz, po przeszło wiekowej przerwie wznowiono tę uroczystość historyczną. Wczoraj jako w pierwszą niedzielę po świętej Annie, korporacya krawców i kuśnierzy urządziła znowu według dawnych tradycyj taki obchód ku czci św. Anny. Z ratusza długi orszak korporacyj i stowarzyszeń z sztandarami i insygniami wyruszył procesyonalnie do kościoła św. Anny. Ks. arcybiskup Issakowicz odprawił pontyfikalną Mszę św. w asyście administratora parafii św. Anny i księży Bernardynów. Po Mszy św. najprzewielebniejszy arcypasterz przemówił do zgromadzonych licznie reprezentantów Rady miejskiej i sfer rzemieślniczych, — wzywając do solidarności w sprawach chwały wiary i ojczyzny. Z kościoła pochód z muzyką Stow. „Skała" na czele udał się znowu do ratusza. Tam w wielkiej sali obrad odbył się uroczysty poranek, złożony z produkcyj muzycznych i deklamacyj, a osią jego był wielce zajmujący odczyt redaktora dra Ostaszewskiego-Barańskiego zawierający historyczną opowieść o historyi założenia kościoła św. Anny i ustanowienia tej Świętej patronką cechu krawców i kuśnierzy, jakoteż i miasta Lwowa. Z odczytu tego notujemy dla uzupełnienia szczegóły, odnoszące się do samego budynku kościelnego, a mianowicie: Jak zaznaczyliśmy na wstępie, zbudowany on został w r. 1507; odnowiono go po napadzie hospodara wołoskiego Stefana w r. 1514; poczem znowu został spalony i znowu odbudowany w r. 1599 i poświęcony przez ks. arcybiskupa Solikowskiego. W r. 1673 objął go zakon OO. Augustyanów, a w r. 1863 przebudowano go i przemieniono na kościół parafialny.

Po poranku w ratuszu uczestnicy obchodu udali się na Strzelnicę na śniadanie, podczas którego wzniesiono nietylko szereg serdecznych toastów, ale między innemi powzięto bardzo właściwe postanowienie, a mianowicie: założyć wspólny skład tanich ubrań.

Komunikacya kolejowa. Wznowiono już ruch kolejowy między Bolechowem a Doliną, Bolechowem a Kałuszem i Doliną a Wygodą.

Kolejowa stacya telegraficzna Bolęcin otwartą została dla ogólnej korespondencyi telegraficznej z ograniczoną służbą dzienną.

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich. Reskryptem z dnia 6 b. m. Namiestnictwo zatwierdziło statut Towarzystwa, uchwalony na walnem zgromadzeniu w dniu 27 maja r. b. W myśl § 13 wkładka miesięczna wynosi sześć koron. Postanowienie to obowiązuje od dnia 1 sierpnia b. r.

Samobójstwo popełnił wczoraj w południe w swem pomieszkaniu pod l. 11 przy ul. Mickiewicza radzca Wydziału krajowego Wacław Niedzielski. Kula rewolwerowa ugodziła w serce i sprowadziła zaraz śmierć. Denat był kawalerem, liczył lat 62 wieku. Oddawna cierpiał na chorobę nerwową, a wczoraj powrócił z Maryówki, gdzie się leczył. Z myślą samobójstwa nosił się podobno już od kilku dni i nawet zwierzyć się z tem miał swej służącej. Listów nie pozostawił żadnych.

Choleryna. Dwa sobotnie wieczorne pisma lwowskie doniosły, że w Galicyi, mianowicie w Załościach, wybuchła cholera i że wskutek tego starostwo zabroniło wszelkich publicznych gromadnych zebrań. Otóż żadnej cholery nie ma, jest tylko dość silna choleryna z powodu spożywania przez lud niedojrzałych owoców i picia nad miarę wody — nie zawsze przytem zdrowej.

O Truskawcu. Z powodu artykuliku, zamieszczonego w nr. 169 naszego pisma o truskawieckich niewygodach, jak kurzu i braku ławek i ścieżek, piszą nam: „Spędziłam sześć tygodni w Truskawcu i o ile sobie przypominam, nie skarżono się na brak ławek, ani na zaniedbanie dróg. W samym zakładzie ławek mamy mnóstwo, w lesie mniej, gdyż chłopi miejscowi rozkradają je z kuglarską zręcznością. Ławka postawiona w dzień, znika z reguły w ciągu nocy. Nie winien zarząd, iż jego zakład kąpielowy nie jest zarazem instytucyą pedagogiczną, odpowiadającą za charakter i czarne strony „biednego ludku", lub że jego wody nie leczą kleptomanii. Aby utrzymać ławki w lesie, musiałby zarząd obok każdej z nich wartownika nocnego postawić — zważywszy jednak na to, iż gdyby nasi stróżowie należeli do stworzeń klasyfikowanych w zoologii, z całą pewnością zaliczonoby ich do rodziny: leniwcowatych (Bradypoda Tardigrada), — brak ławek dałby się jednakowo odczuwać. Co do dróg i ścieżek, skargę szanownego kuracyusza-korespondenta tłumaczę sobie jedynie skłonnością jego do pessymizmu i mizantropii. Wszystkie ścieżki bowiem do zdroju „Bronisławy" na „Adamówkę", do „Naftusi", w ogrodzie spacerowym obok łazienek i obok kaplicy są znakomicie utrzymane. Co w głębi lasów i gór się dzieje, nie wiem, sądzę jednak, że ci, którzy się puszczają na tak dalekie spacery, szutrowanych alei nie wymagają, chorzy zaś, potrzebujący równego terenu do przechadzek, a mogący sobie pozwolić na dalsze wycieczki, są kompletnie zadowoleni z dróg zakładowych. Kwestya najważniejsza „kurzu truskawieckiego", nie jest tak łatwą do usunięcia, jak się szanownemu korespondentowi zdaje. Jeśli miasta wielkie o brukowanych ulicach wnoszą ciągłe skargi do magistratu na kłęby kurzawy unoszące się bezkarnie w powietrzu, cóż zatem dziać się może w takim Truskawcu, przez którego środek przeprowadzono drogę publiczną! Drogą tą przechodzi dziennie kilkaset sztuk bydła, prócz tego wozów, pędzących na złamanie karku z góry przejeżdża bez liku; zarząd stara się gwałtownie o usunięcie tego gościńca i przerzucenie go na drugą stronę zakładu, dotąd jednak jest tylko świetny plan na papierze i najsolenniejsze obietnica ze strony Rady powiatowej, że co potrzeba, będzie zrobione. Na to, aby zapobiedz wszystkim niedogodnościom, nie potrzebował szanowny korespon-

---

2)

Z państwa fantazyi.

(Dokończenie).

I oto pewnej nocy parowiec zatrzymuje się; Montgoméry i jego towarzysz opuszczają okręt, biorąc ze sobą zwierzęta. Pijany kapitan, który znienawidził doktora, żąda, żeby wziął ze sobą także Prandicka; doktor odpiera, że to niemożliwe. Atoli kapitan chwyta Prandicka i wyrzuca go z pokładu do morza, tak że doktor, chcąc nie chcąc, musi go po raz drugi ratować i wziąć ze sobą do szalupki, która wyjechała na spotkanie parowca. Załoga tej szalupki składa się z osobliwych istot, — koszlawych, niekształtnych, z krótkiemi nogami i płaskiemi twarzami. Szalupka zatrzymuje się przy małej, kamienistej wysepce, gdzie ją oczekuje wysoki starzec o surowej i imponującej powierzchowności. Prandicka pomieszczają w pokoju razem z Montgomérym; króliki wypuszczają na wolność do lasu, a pumę i psy zamykają w tajemniczym budynku, otoczonym wysokiemi ścianami i płotami, dokąd nie śmie wchodzić nikt prócz pana wyspy. Wnet dowiaduje się Prandick także o nazwisku tego pana: jest to doktor Moreau.

Nazwisko to jest mu już skądeś znane: przypomina sobie, że kilka lat temu uczony doktor Moreau uszedł z Londynu wskutek wyjścia na jaw strasznych poszlak co do niego: okropny ten człowiek, tknięty widocznie manią naukową, zaczął robić wiwisekcye na dzieciach i kobietach. I oto teraz usunął się na tę wyspę... bez wątpienia, ażeby swobodnie oddawać się swemu okrutnemu zajęciu... Rozmyślania Prandicka przerywa okropny wrzask, rozlegający się z tajemniczego budynku: poznaje ryk pumy, w którym tym razem słyszy straszną męczarnię; to zapewne dr. Moreau położył zwierzę na swoim stole operacyjnym.

Prandick prosi Montgoméry'ego o wyjaśnienie, lecz ten zbywa go niczem, tak, że nieszczęśliwemu zdaje się, że on i bez tej odpowiedzi odgadł już wszystko: widocznie dostał się w straszne miejsce, gdzie krwi żądni waryaci, pod pozorem nauki, poddają mękom wszystkie żywe istoty, jakie im się dostaną w ręce. Być może, że po pumie przyjdzie kolej i na niego... I oto znowu dochodzi go straszny, rozdzierający duszę krzyk, a tym razem wydaje mu się, że to — krzyk człowieka. Prandick postanawia uciec. Gotów jest na wszystko, byle nie dostać się pod nóż doktora Moreau!

Cały dzień i całą noc błąka się po strasznej wyspie. Ustępy, poświęcone opisowi tego błądzenia, są najsilniejszymi w powieści: każda stronica tu jest przeniknięta trwogą i grozą człowieka, który czuje się skazanym na śmierć... Zbieg wciąż spotyka się z różnymi mieszkańcami wyspy: jedni z nich podobni są — do świń, inni — do wilków, inni — do małp; a wszyscy mówią po angielsku i wszyscy objawiają paniczny strach przed doktorem Moreau. Chociaż w ich wzroku i ruchach jest coś zwierzęcego, to przecież wszyscy oni zachowują się względem nowego gościa z uszanowaniem. Niektórzy z nich zapytują go, czy on też „przyrządzony"; a jeden, podobny do małpy, z hardą dumą pokazuje, że i u niego u jednej ręki jest także pięć palców.

Ten człowiek-małpa prowadzi Prandicka do wsi, gdzie żyją te wszystkie potwory. W jednej chatce siedzi jakaś nieforemna istota, będąca jednem kłębkiem szczeciny z dwojgiem oczu i ustami i cały dzień powtarza pieśń, której wtórują wszyscy, którzy się ku niej zbliżają. Oto ta pieśń:

Nie chodzić na czworakach: takie przykazanie. Czyliśmy nie ludźmi?
Nie chłeptać: takie przykazanie. Czyliśmy nie ludźmi?
Nie jeść mięsa i ryby: takie przykazanie. Czyliśmy nie ludźmi?
Nie zrywać paznokciami kory z drzew: takie przykazanie. Czyśmy nie ludźmi?
Nie napadać na drugich ludzi: takie przykazanie. Czyliśmy nie ludźmi?
On ma dom męczarni, on ma rękę twórczą; jego ręka zadaje rany, jego ręka leczy.
Biada temu, kto narusza przykazanie. Od przykazania niema wybawienia!

Prandrick wzdryga się przed okrucieństwem uczonego szaleńca: oczywiście, wszystkie te potwory, tak dumne z tego, że „on" je „przyrządził" — wszystkie te małpoludzie i wilkołaki, i pozbawiony twarzy herold „przykazania" i inne nieszczęsne istoty, — wszystko to byli ludzie, których doktor Moreau dla zabawki pozmieniał w zwierzęta! W takiego też potwora zamierza straszny operator zmienić i jego, Prandicka — i oto już ściga go ze swoją sforą psów-ludzi. Prandick ucieka, skacząc ze skały na skałę, lecz prześladowcy następują mu wciąż na pięty, w końcu już chce rzucić się w morze, gdy wtem Moreau zatrzymuje go łacińskiem zdaniem, które go uspokaja i skłania do powrotu: „Hi non sunt homines, — sunt animalia, a me vivisecta!" (To nie są ludzie, ale zwierzęta, przezemnie sekcyonowane.)

Te słowa są kluczem całej powieści. W następnym rozdziale Moreau i Montgeméry wyjaśniają Prandickowi naukowe podstawy swojej działalności. Moreau przedstawia się jako człowiek łączący w swoim charakterze okrucieństwo z wielką filantropią. Cierpienia jego ofiar wcale go nie wzruszają; nie wzdraga się on i zabijać, byle dopiąć swego celu. Cel ten jest szlachetny i bezinteresowny. Moreau przyszedł do przekonania, że wiwisekcya przeprowadzona z pewną konsekwencyą i śmiałością, może dać rezultaty bardziej radykalne, niż te, jakie się zwykle osiąga w fizyologicznych laboratoryach. Nie mogąc prowadzić dalej swoich doświadczeń w Londynie, udał się na niezamieszkałą wyspę, ażeby zająć się stwarzaniem ludzi nowego typu: wszytkie te do ludzi podobne psy, małpy itd. a nawet i ta istota, pozbawiona twarzy, która ogłaszała „przykazanie", — były to zwierzęta, którym Moreau zapomocą wiwisekcyi nadał człowiecze właściwości, a potem zapomocą suggestyi hipnotycznej zmienił ich instynkty i wszczepił w nie strach przed tajemniczem „przykazaniem", którego przedstawicielem i twórcą był sam dr. Moreau. Ten rozdział powieści jest bardzo interesujący wskutek swojej naukowej fantastyczności czy też fantastycznej naukowości, a osobistość tajemniczego doktora wyrasta przytem do rozmiarów osobliwego, imponującego geniusza.

„Oto już dwadzieścia lat, — mówi dr. Moreau — dziewięć w Londynie a jedenaście tu, jak pracuję nad tem dziełem; lecz to, co mi się udaje osiągnąć, nigdy mnie nie zadowala i zmusza uciekać się do nowych eksperymentów. Niekiedy wprawdzie rezultaty tych eksperymentów przewyższają moje oczekiwania, niekiedy — je zawodzą; lecz jeszcze ani razu nie udało mi się urzeczywistnić w pełni mojej idei. Formę ludzką mogą nadawać dość łatwo, chociaż czasem okazują się braki, to w rękach, to w nogach, których nie mogę przez operacyę usunąć tak, jakbym sobie tego życzył. To wszystko jednak jest igraszką w porównaniu z temi trudnościami, które przedstawia przerabianie mózgu moich pacyentów: mimo wszystkich moich starań, rozum ich pozostaje bardzo mało rozwiniętym, z takiemi anomaliami, których ja nie jestem w stanie ani objaśnić ani usunąć. Gdzieś w mózgu jest tajemniczy zakątek, którego mi się nie udało wyśledzić... I koniec końców wyśledzić mi się nie uda! Ilekroć poddaję żywe zwierzę męczarniom, które je mają odrodzić dla lepszego życia, mówię sobie: Tym razem unicestwię w niem wszystką zwierzęcość i wysilę się, aby zeń uczynić rozumną istotę... Zresztą cóż znaczy dwadzieścia lat? Wszakże, żeby dojść do dzisiejszego rozwoju rodzaj ludzki wyrabiał się setki tysięcy lat!..."

I umilkł, pogrążywszy się w ponurą zadumę... „Ja naprzykład i teraz widzę przed sobą upragniony cel, — przemówił znowu — ten puma, którego dopiero co obrobiłem..."

Tu znowu zamilkł. „Bieda tylko, że one nie pozostają wciąż w tym stanie, do jakiego je doprowadziłem: jak tylko odejmę od nich rękę, znowu budzi się w nich natura zwierzęca".

W dalszej rozmowie z doktorem Moreau Prandick między innemi mówi mu, że w czasie swej ucieczki widział zabitego królika, któremu ktoś oderwał głowę. Wiadomość ta strachem przejmuje doktora Moreau: wie on bowiem, że skoro mieszkańcy wyspy skosztują znowu krwi, to zamienią się napowrót w zwierzęta. I w samej rzeczy powoli zaczynają się nieporządki i nieposłuszeństwa. Moreau ucieku się do bardzo skrajnych a nawet okrutnych środków, lecz niezadowolenie rośnie i w końca wybucha straszny bunt zwierząt. Doktora Moreau zabija ten sam puma, z którego on był tak dumny; Montgoméry pada także ofiarą wściekłości zwierząt, i na wyspie pozostaje sam jeden tylko Prandick, okrążony potworami. Na jego szczęście najbardziej krwiożercze z tych zwierząt wyginęły w walce; pozostały po większej części tylko dawne psy i małpy, istoty z natury swojej nieszkodliwe. I oto w ciągu dalszych miesięcy Praudick staje się świadkiem smutnego wygasania sztucznej ludzkiej inteligencyi u tych istot. Natura coraz bardziej i bardziej bierze górę, pamięć o „przykazaniu" zanika, a przy końcu powieści, kiedy Prandickowi udaje się zwrócić na siebie uwagę płynącego mimo wyspy okrętu, który go zabiera z sobą do Londynu, na wyspie zostają tylko zwierzęta, które już całkiem utraciły podobieństwo do ludzi...

Taka jest treść tej interesującej i po mistrzowsku napisanej powieści, w której nie trudno odgadnąć pod fantastyczną formą allegoryę: człowiek, który przebył rozbicie swej próżności (statek „Lady Vain" — „Próżna lady") dostaje się na wyspę „szlachetności" (Noble") i tu widzi, jak cywilizacya stara się zmienić zwierzęta w ludzi, czyli inaczej mówiąc unicestwić w ludziach złe, zwierzęce instynkty. — Środkiem do tego jest „przerobienie mózgu" tj. wychowanie (wiwisekcya), a hamulcem dla ogółu jest strach przed „przykazaniem" (prawem). Lecz skoro tylko ludzie poczują zapach krwi (wojna), cała cywilizacya ich zanika a przed nami stoją niczem nie hamowane zwierzęta „Natura zabiera swoje", a natura u ludzi jest zwierzęca...

dent udawać się na drogę publiczną — zarząd bowiem truskawiecki jest tak uprzejmy i usłużny dla gości, że to, co jest w jego mocy, z pewnością na żądanie kuracyusza by uczynił. Nie ma tam nic niemożliwem, chyba to... co jest wręcz niemożliwem. Gdyby był zwyczaj u nas dawania miejscowościom nazw, odnośnych do ich zalet — tak jak Genuę nazwano: „la superba“ — Florencyę: „la bella“ etc., truskawieckiemu zakładowi należałby się przydomek: „amabilis“, tj. ulubiony. *Marya W.*

Zawieszenie pisma. Prokurator państwa w Krakowie p. Doliński polecił zawiesić wydawnictwo tygodnika „Mieszczanin“ z powodu nieformalności w podpisie odpowiedzialnego redaktora. Sąd zarządzenie to zatwierdził. Redakcya ustanowiła zaraz w myśl ustawy prasowej innego redaktora odpowiedzialnego, ale prokurator zawieszenia nie zniósł. Redakcya telegraficznie przedstawiła sprawę prezydentowi ministrów.

Rewizya sądu. Z Bukowska donoszą, że od kilku dni urzędują w sądzie tamtejszym pp. radca sądu Tomaszewski i Słotołowicz jako komisarze dyscyplinarni, dochodząc nadużyć, jakich mieli się dopuszczać tamtejsi funkcyonaryusze sądowi. Dotychczas przesłuchano przeszło stu świadków.

Uniformy pocztmistrzów i urzędników kolejowych. Otrzymujemy następujące pismo: Funkcyonaryuszom poczt nieeraryalnych przysługiwało dotychczas prawo noszenia uniformu na wzór urzędników państwowych, z tą jednak odmianą, że naramienniki mieli srebrne ze złotemi rozetkami, a zamiast guzików złotych nosili srebrne matowe, oznaką zaś stanu urzędniczego był złoty sznurek na czapce i szpada. Uniform ten nie podobał się nieeraryalnym pocztowcom głównie z powodu srebrnych guzików, choć całkiem niesłusznie, bo srebrny guzik przy szpadzie i czapce urzędniczej wcale nie jest ubliżającym. To też przy dopominaniu się o reorganizacyę stosunków służbowych przy pocztach nieeraryalnych jednym z postulatów był i ten, aby pocztmistrzom przysługiwało prawo noszenia guzików złotych. Rząd przychylił się chętnie do tego żądania i przyznał pocztmistrzom przy większych urzędach pocztowych upragnione złote guziki i trochę lepsze uposażenie. Ponieważ jednak pocztmistrze nie są urzędnikami państwowymi, odróżnił ich od eraryalnych urzędników pocztowych, dając pocztmistrzom na ramionach klapy na wzór urzędników kolejowych. Wszystko to byłoby bardzo pięknie i nikt nie miałby nic do zarzucenia takiemu uniformowi pocztmistrzów, gdyby przez to nie powstawała trudność rozróżniania urzędników kolejowych od funkcyonaryuszy pocztowych. I jedni i drudzy mają wypustki na rękawach i klapach naramiennych koloru pomarańczowego, co staje się przyczyną pomyłek i nieporozumień szczególnie na stacyach kolejowych. Publiczność podróżująca kolejami, przyzwyczajona w uniformie z klapami na ramionach z brzegami pomarańczowemi widzieć kolejarza, udaje się bardzo często w sprawach biletów, pakunków itp. do pocztmistrza interweniującego przy odbiorze poczty lub spacerującego po peronie i zamiast załatwić co rychlej sprawę, dowiaduje się, że pan ów nie jest funkcyonaryuszem kolejowym. W ten sposób powstają rozliczne niedogodności.

W myśl regulaminów kolejowych funkcyonaryusze kolei obowiązani są wypełniać swoje obowiązki w uniformie głównie z tej przyczyny, aby publiczność widziała, do kogo ma się udać w razie potrzeby. Uniformy pocztmistrzów urzędujących na stacyach kolejowych, dają jednak powód do licznych pomyłek czego najlepszym dowodem, że nawet sami kolejarze np. konduktorzy kolejowi mylą się i uniformowanych pocztmistrzów biorą za adjunktów kolejowych.

Zwracamy się więc imieniem podróżującej publiczności do Dyrekcyj kolejowych, aby postarały się trudność rozróżniania urzędnika kolejowego od pocztmistrza usunąć jak najprędzej, co da się uskutecznić bardzo łatwo przez zmianę wypustek na rękawach i klapach.

Podziękowanie. Z Worochty nam piszą: Z inicyatywy pani Jordanowej urządzili goście, przebywający w tej willi „Jasna Polana“, dnia 26 bm. przedstawienie amatorskie, z którego dostało się na rzecz przyszłego kościółka w Worochcie 100 koron. Za ten przychód składa czcigodnej inicyatorce serdeczne podziękowanie *Komitet budowy kościółka.*

Lokomobila pędzona okowitą — oto najnowsza zdobycz w dziedzinie rolniczej, bardzo ważna z powodu drożyzny węgli. Próby z taką lokomobilą robiono w tych dniach w Frankfurcie wobec przedstawicieli rolnictwa, z bardzo pomyślnym wynikiem.

Najstarszy obraz Chrystusa. W kościółku San Bartolomeo degli Armeni w Genui przechowywany jest wizerunek Chrystusa, otrzymany w XIII w. przez dożę genueńskiego od cesarza bizantyńskiego w dowód wdzięczności za pomoc w wojnie. Do Konstantynopola przywieziony został ten wizerunek w r. 944 z Syryi i był zawsze szczególną czcią otaczany, gdyż podanie niosło, że namalował go pewien mistrz syryjski za życia Zbawiciela, na skutek polecenia króla Abgara Uchomc z miasta mezopotamskiego Esseny. Król Abgar, jak głoszą ewangelie apokryficzne, miał chorą córkę i celem uleczenia jej zaprosił do siebie „wielkiego cudotwórcę ludu żydowskiego“. Chrystus odmówił prośbie, przesłał jednakże królowi cudownie odciśnięty w li[illegible] swój wizerunek, a córka królewska uzdrowioną została. [illegible] zgodnie z opisanym słowem Zbawiciela, [illegible] zatem jednego [illegible] naturalnej wielkości, który samym [illegible] znajduje się ja[illegible] 39×29 cm. Ramy szczerozłote szerokie są na 14 centymetrów.

Wizerunek przechowywany jest w szafie żelaznej, zamkniętej na 11 zamków, od których klucze powierzone są najwyższym genueńskim dygnitarzom kościelnym i najstarszym rodzinom szlacheckim. Do otwarcia szafy potrzebne są wszystkie klucze, tak, że wyjmowanie obrazu następuje za każdym razem niezwykle rzadko i dokonywa się w obec licznych świadków. Głowa Chrystusa jest już prawie niewidzialna. Dostrzedz można tylko ciemno-czerwone i czarne plamy, tworzące razem podłużny owal, kształtu oblicza ludzkiego. Wprawnemu restauratorowi starych obrazów udałoby się może wizerunek odświeżyć, lecz arcybiskup genueński obawiał się zawsze jakiejkolwiek zmiany w obrazie. Tymczasem niedawno zwrócił się do arcybiskupa adwokat Secondo Pia z Turynu, amator-fotograf, z prośbą o pozwolenie sfotografowania essenskiego wizerunku Chrystusa. Arcybiskup pozwolenia udzielił i w obecności jego, burmistrza Genui, posiadaczy kluczy, oraz kilku innych Genueńczyków wyjęto obraz z szafy. Pia zdjął ramy i przy pomocy zwierciadeł rzucono na obraz światło słoneczne. Aparat fotograficzny pana Pia zawierał wrażliwe na barwy i ze szczególną starannością przyrządzone płyty; każde zdjęcie trwało cztery do pięciu minut, a wszystkie zdjęcia udały się w zupełności. Na odbitkach widać dokładnie wyrazistą głowę męską, nawet najdrobniejsze szczegóły są widoczne. Obraz robi wrażenie portretu, a jeśli nie jest istotnie oryginalnym portretem Zbawiciela, to pochodzi z czasów bardzo odległych i posiada wielką wartość dla starożytnej chrześcijańskiej historyi sztuki.

† Justyna z Sikorskich Kudelska 1o voto Skałkowska umarła wczoraj we Lwowie w 74 roku życia. Zmarła była matką znanego i szanowanego powszechnie dra Tadeusza Skałkowskiego adwokata i posła sejmowego. Pierwszy mąż jej śp. Skałkowski zginął podczas rzezi 1846 r., a mało kto zapewne wie o tem, że był on autorem znanej na całym obszarze ziem polskich pieśni patryotycznej „Boże Ojcze Twoje dzieci“. *R. i. p.*

Zmarli. W Brzuchewicach Mieczysław Rokosz, dziennikarz lwowski, lat 25.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +18, w poł. +23 R. Bar. 762. Spada. Pogoda.

Energiczna niewiasta.

— Co? Pan się ośmiela prosić o moją rękę?

— Cóż w tem złego?

— Człowiek, który nie ma ani grosza majątku, prosi o moją rękę i pyta jeszcze, co w tem złego? Straszne rzeczy!

— Mam dziadka, który ma milion majątku.

— Jeżeli tak, wolę odrazu wyjść za mąż za pańskiego dziadka!...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek nie ma przedstawienia. We wtorek „Sposób na mężów“, operetka w 4 Wiktora Rogera. We środę „Sposób na mężów“. We czwartek „Sposób na mężów“. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę (wznowienie) „Sztygar“, operetka w 3 aktach Karolla Zellera. W niedzielę (wznowienie) „Biedna dziewczyna“, krotochwila w 3 aktach Lindaua i Krenna.

Colosseum Thorna.

Codziennie wspaniałe przedstawienie. Od 1go sierpnia nowy sensacyjny program nowości. 15 najznakomitszych attrakcyj.

Sport.

(Wyścigi konne w Rymanowie).

Dzień pierwszy, 28 lipca. Bieg pierwszy, meta 2.400 m. dla 3-letnich. Nagroda 1000 koron. Pierwszy przybył „Plaything“, stada czarnokonieckiego, drugi „Xerxes“ stada Ostoja-Ostaszewskiego. Totalizator 34 : 10.

Bieg drugi, nagroda pań, panowie jeżdżą, dla 3-letnich i starszych. Meta 1.600 m. Pierwsza przybyła „La Marquise“ margrabiego Guy de Boisheberta, druga tegoż „Dylągówka“, trzecia „Lady Charlatan“ stada czarnokonieckiego. Totalizator płacił 15 : 10.

Bieg trzeci próbny dwulatków Maiden, meta 1200 m., nagrody: pierwszemu 400 K., drugiemu 150 K., trzeciemu 50 K. Pierwszy przybył „Je m'en fiche“ stada Ostoja-Ostaszewskiego, drugi „Wiedna“ St. hr. Siemieńskiego. Totalizator 17:10.

Bieg czwarty, dwulatków, meta 1.200 metrów. Nagroda hr. Siemieńskiego: 1000 K. zwycięzcy 300 drugiemu, a 200 trzeciemu. Pierwszą była „Pojata“ hr. Siemieńskiego, drugim „Zinzolin“ p. Alfreda Głowińskiego, trzecią „Próba II“ p. St. Jędrzejowicza. Totalizator 17 : 10.

Bieg piąty, koni oryentalnych dla trzylatków meta 1600 m., nagroda 500 K. Pierwszą była „Caryca“ księżnej Florentyny Czartoryskiej, drugą „Dołęga“ pani R. Głowińskiej. Totalizator 17 : 10.

Bieg szósty, z płotami, panowie jeżdżą, dla 4-letnich i starszych, meta 3200 mtr. Nagrody: 650 K. zwycięscy, 250 dla drugiego, 100 dla trzeciego. Pierwszym był „Chorąży“ por. Kollera, drugą „Walküre“ hr. Siemieńskiego, trzecią „Rezeda“ p. Stawiarskiego. Totalizator 12 : 10. Jako czwarty, zdaniem sędziów, przybył „Yasri“ rotmistrza Streernwitza, który jednak założył protest przeciw orzeczeniu sędziów co do konia drugiego i trzeciego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 lipca.

(Z.). Pokazuje się obecnie, że rozmiary spekulacyi giełdowych br. Ferdynanda Schosbergera były nierównie większe niż przypuszczano. Mówiono bowiem, że wartość kursowa wszystkich zakupionych przezeń papierów, wynosiła około 20 milionów złr., tymczasem jest ona przeszło dwa razy większa. Same austryackie i węgierskie papiery nabyte przezeń reprezentują wedle dzisiejszego kursu wartość około 65 milionów koron, zobowiązania zaś zaciągnięte przezeń w walorach niemieckich wynoszą około 28 milionów koron. Samych austryackich akcyi kredytowych zakupił on 61.000 sztuk. Zdumiewa przytem brak wszelkiej myśli przewodniej w spekulacyach tego szalonego gracza. Skupował papiery bez najmniejszego wyboru, sam nie wiedział dlaczego i na czem opierał nadzieje, że kurs ich musi się podnieść, o stosunkach odnośnych przedsiębiorstw akcyjnych, których akcye zakupywał, nie miał br. Schosberger najmniejszego pojęcia, a niemieckie papiery górnicze, które nabywał tysiącami, znał tylko z nazwy. Cała ta afera będzie na długie czasy pomnikowym dowodem... zaślepienia ludzkiego. Oto człowiek, którego fortuna i tak bardzo hojnie obdarzyła swemi darami, który miał kilkaset tysięcy rocznego dochodu, puszcza się na szalony hazard, ryzykuje majątek i honor, bo opanowała go żądza zrobienia w kilku dniach lub tygodniach królewskiej fortuny. Refleksyom tym wciąż oddają się nasze sfery giełdowe i dochodzą do wniosku, że stokroć mniej niebezpiecznym jest zawodowy spekulant, patrzący tylko na to, by mu giełda dostarczyła środków do wygodnego życia, niż taki dyletant z wyższych sfer, mający pieniądze i kredyt. — Obroty tygodniowe zamknięto na naszej giełdzie w słabem usposobieniu a notowania są przeważnie nominalne. W Berlinie znów zaczyna wytwarzać się prąd zniżkowy w walorach żelaznych. Powodem tego jest ogłoszenie bilansu bochumskich fabryk stali. Tyle mówiono i pisano od roku o rozwoju przemysłu żelaznego w Niemczech, że wszyscy mieli prawo się spodziewać, iż tegoroczna dywidenda przedsiębiorstw górniczych i hutniczych będzie znacznie wyższą od zeszłorocznej, tymczasem bochumskie fabryki dają swym akcyonaryuszom w roku bieżącym taką samą dywidendę jak w ubiegłym, t. j. $8^1/_2$% i to wywołało ogólne zniechęcenie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 666·00, węgierskie 686·00, Anglobanki 276·50, Uniony 554·00, Bankvereiny 493·50, Länderbanki 413·50, Ludwiki 421·70, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 460·00, Renta papierowa 97·55, srebrna 97·20, austryacka złota 115·70, austr. renta wal. kor. 97·25, węgierska złota 115·35, węgierska renta wal. kor. 90·90, dukat 11·38, frankówka 19·33, marki 23·70, ruble $2·55^1/_4$.

§ **Wiedeń** 30 lipca. *Wiener Abendpost* donosi, że rokowania pomiędzy rządem a austro-węgierskiem Towarzystwem kolei państwowej już ukończono. Ułożono mianowicie warunki, pod jakiemi ma być wydaną nowa pożyczka pierwszeństwa w wysokości 80 milionów koron na pokrycie kilku długów bieżących Towarzystwa i dokonanie rozmaitych inwestycyi. Rokowania co do upaństwowienia kolei wspomnianego Towarzystwa jeszcze nie doprowadziły do rezultatu.

§ **Stan zbóż na Węgrzech i w Bośnii.** *(Według informacyi przysłanych nam przez ministeryum rolnictwa).* Na Węgrzech żniwa pszenicy przeważnie są w toku; w wielu miejscowościach komitatu Alföld już je pokończono, w okolicach górskich właśnie są na rozpoczęciu. Ogółem jest na Węgrzech pod pszenicą w tym roku 5,515.000 morgów, a wydatek przeciętny wynosi 6—6·1 centn. metr. z morga. Zatem spodziewać się należy 36·92 milionów cent. m. pszenicy—w roku ubiegłym zebrano 38·45 milionów. Jakość ziarna jest dobra lub średnia.

Żyto, podobnie jak pszenica, ucierpiało wskutek upałów, a jeszcze więcej wskutek burz i ogromnie obfitych deszczów. W okolicach, w których nie było tych klęsk elementarnych, chwalą jakość żyta. Żniwa są wszędzie w toku. Wydatek przeciętny oceniają na 5·66 cent. m. z morga, coby dało 10·13 mil. cent. m., podczas gdy w roku ubiegłym było 12 mil. — Jęczmień ozimy przeważnie już zżęty, po części już wymłócony, rezultat zadowalający. Jęczmień jary słabo się rozwinął, żniwa są w toku. Ogółem można liczyć na 6·50 centn. m. jęczmienia z morga, tak, iż wszystkiego byłoby 11·63 mil. cent. (13·41 mil. w roku ubiegłym).

Owies także ucierpiał wskutek złej pogody; żniw jeszcze nie rozpoczęto, gdyż wszyscy zajęci są pszenicą i żytem. Spodziewają się 6·16 cent. m. z morga, co wynosi ogółem 10·38 mil. cent. (w roku ubiegłym było 11·79 mil.)

Kukurudza dalej rozwija się pomyślnie; w zasiewach późnych chwasty wyrządziły znaczne szkody. Kartofle w całym kraju pięknie się rozwinęły, a po części już odkwitły. O jarzynach również dochodzą wieści nader pomyślne. Chmiel ucierpiał znacznie od burz. Hreczce i jagłu deszcze posłużyły. Konopie i len teraz kwitną; stan ich pozostał zadowalający. Buraki cukrowe i pastewne, posiane wcześnie, ładnie się rozwijają. Późnym zasiewom zaszkodził porost chwastów. Drugi zbiór lucerny i koniczyny odwlókł się wskutek deszczów, a i jakość ich się pogorszyła. Winnice, które nie były ucierpiały od mrozów wiosennych, dotychczas dawały bardzo dobre widoki, ale burze i grady znacznie im zaszkodziły, jak niemniej wystąpienie peronospory i oidium.

Wiadomości z Bośni i Hercegowiny odnoszą się do stanu zbóż w miesiącu czerwcu. Stan powietrza był bardzo zmienny. Bardzo wiele burz, nawalnic i gradów; spowodowały one cały szereg wylewów. Dotychczas obliczono szkody wyrządzone temi klęskami na 586.000 K.

Oziminy poprawiły się i ogółem stan ich zadowalający; żyto przedstawia się gorzej niż pszenica. Zboża jare, które w tym roku zasiano bardzo późno, wyglądają średnio; nieco lepsze są widoki owsa, nieco gorsze jęczmienia.

Uprawy kukurudzy jeszcze nie wszędzie ukończono; na razie nie można jeszcze wydać sądu o spodziewanych zbiorach. Kartofle ucierpiały od wilgoci.

Dobrze rozwinęły się rośliny pastewne, łąki i pastwiska. Mniej dobre są widoki na zbiór owoców, których stan w czerwcu znacznie się pogorszył.

Cyfrowo można stan ziemiopłodów w Bośni i Hercogowinie określić w sposób następujący, przyczem cyfra 1 oznacza stan bardzo dobry, 2 dobry, 3 średni, 4 lichy, 5 bardzo lichy: Oziminy: Pszenica 2·4, żyto 2·7, jęczmień 2·6, rzepak 2·7. Zboża jare: pszenica 2·6, jęczmień 2·7, rzepak 2·7, owies 2·6, jagło 2·8. Kukurudza 2·6, kartofle 2·6, buraki cukrowe 2·7, tytoń 2·7, koniczyna 2·1, łąki 2·1, wino 2·8, czarne śliwki 3·6, białe 3·5, jabłka 3·0, gruszki 3·5.

§ **Sprawozdanie** zarządu targowego ogólnego związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie z odbytego targu na Prądniku białym dnia 26go lipca. Ogółem spędzono na targ dzisiejszy 82 sztuk bydła. Wołów 69, buhai 3, krów 10, świń —, cielät —. Notowano ceny: Za woły z paszy 58—60, buhai 58—00, krowy 150—190, świnie —, cielęta 00—00 za sztukę. Z tych osiągnęli przy sprzedaży: Pp. Drechsler 60·——57·50, J. Berger 58—56·00, Ruhdörfer (za krowy) 150—190. — Wszystko sprzedano.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 30 lipca. *Fremdenblatt* donosi że szefem sekcyi w ministerstwie spraw wewnętrzych w miejsce dra Stumnera mianowany został wiceprezydent najwyższej izby obrachukowej hr. Pace.

Paryż 30 lipca. Członkowie Unii międzyparlamentarnej dla sprawy sądów polubownych w zatargach międzynarodowych zbiorą się tu jutro pod przewodnictwem Fallières'a. Obrady trwać będą do 3 sierpnia. Zaraz na pierwszem posiedzeniu delegaci Boerów przedłożą memoryał w sprawie republik południowo afrykańskich. Ustęp końcowy tego memoryału brzmi: „Jeżeliśmy zakupowali broń i działa i budowali forty, to jedynie po to, ażeby módz skutecznie bronić naszej niepodległości. Jeżeli Anglia zarzuca nam dzisiaj, że przygotowywaliśmy się do napadu, to jest to nietylko niezgodne z prawdą, lecz świadczy, że Anglia stara się osłonić swoje zaczepne działanie. Zwracamy się tedy do kongresu z prośbą, aby położył kres temu barbarzyństwu i przemocy nazwanej wojną“.

Gleichenberg 30 lipca. Jenerał kawaleryi ks. Emeryk Thurn-Taxis zmarł tu w 83-cim roku życia.

Petersburg 30 lipca. Rosyjska Ajencya telegraficzna donosi, że w Łodzi spaliła się zeszłej nocy przędzalnia Mayerhofa; szkoda znaczna.

Amsterdam 30 lipca. Dziennik *Handelsblatt* donosi, że poprzednia jego wiadomość o bliskich zaręczynach królowej Wilhelminy jest pozbawioną wszelkiej podstawy.

Budapeszt 30 lipca. Wobec pogłoski, iż w Rjece poczyniono przygotowanie celem pomieszczenia 8000 żołnierzy niemieckich, przeznaczonych do Chin, oświadcza węgierskie Biuro korespondencyjne na podstawie zasięgniętych z najlepszego źródła informacyi, że konsul niemiecki w Rjece, ani władze miejskie, ani gubernator, nie wiedzą nic zgoła o podobnych przygotowaniach.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 30 lipca. *Fremdenblatt* donosi, że poczyniono w austro-węgierskich portach zarządzenia celem powstrzymania wysyłek materyału wojennego do Chin. Oprócz tego polecono urzędom konsularnym baczyć na to, ażeby austryackie i węgierskie okręty za granicą nie przyjmowały na pokład materyału wojennego przeznaczonego dla Chin.

Wiedeń 30 lipca. Dziennik rozporządzeń wojskowych zawiera nominacyę kontradmirała hr. Montecucoliego na komendanta eskadry austro-węgierskiej na wodach wschodnio-azyatyckich.

Nowy Jork 30 lipca. Dziennik *Tribune* ogłasza następującą depeszę z Szangaju: Z Pekinu donoszą, że posłowie żyją i ich bezpieczeństwo jest zagwarantowane; wobec tego marsz wojsk połączonych na Pekin jest zbyteczny. Podpisano Lihungczang.

Londyn 30 lipca. Ogłoszona wczoraj księga błękitna o Chinach zawiera pomiędzy innemi ostatnie sprawozdanie posła Macdonalda z dnia 28 maja. Donosi on, że posłowie w Pekinie odbyli dnia 26 maja naradę nad sytuacyą w Chinach; poseł francuski Pichon wyraził przekonanie, iż należy się obawiać groźnych zaburzeń. Tego samego zdania był także poseł włoski, natomiast poseł rosyjski utrzymywał, że niebezpieczeństwo nie jest tak bliskie, jak twierdzi poseł Pichon. Poseł niemiecki oświadczył, że zupełnie nie ma co się łudzić nadzieją, iż rząd chiński poczyni jakieś skuteczne zarządzenia. Prócz tego doniósł Macdonald, że ks. Czing w rozmowie z nim kilkakrotnie zapewniał, iż posłowie zagraniczni mogą liczyć na opiekę rządu, a wystawiał przytem bokserów jako wrogów kraju.

Ponadto zawiera księga błękitna dokumenta, odnoszące się do rokowań Anglii z mocarstwami w sprawie udzielenia mandatu Japonii, ażeby zaprowadziła spokój w Chinach. Wynika z nich, że Japonia domagała się ścisłego zapewnienia, że jej interwencya nie sprowadzi zatargu z Rosyą. Rosya oświadczyła na to pod dniem 28 czerwca, że nie chce bynajmniej tamować akcyi Japonii zwłaszcza wobec jej oświadczenia, że działać będzie w ścisłem porozumieniu z innemi mocarstwami.

Szangaj 30 lipca. W Huczu w pobliżu Hangczou zamordowano 9 misyonarzy angielskich.

Konstantynopol 30 lipca. Zniesiono o połowę taryfę telegramów pochodzących od zagranicznych żołnierzy w Chinach a idących do Europy przez Turcyę. Nakazano przytem aby telegramy te były ekspedyowane z wszelkim możliwym pośpiechem.

Nowy Jork 30 lipca. Sekretarz stanu dla spraw zagranicznych stwierdził, że doręczona mu przed kilku dniami depesza posła amerykańskiego w Pekinie Congera była sfałszowana przez dyrektora chińskich telegrafów Szenga.

Hong kong 30 lipca. Ażeby przekonać się o prawdziwości zapewnień chińskich co do bezpieczeństwa poselstw, tutejszy konsul włoski prosił zastępcę wicekróla w Kantonie o pozwolenie, aby mógł się bezpośrednio porozumieć z posłem włoskim w Pekinie i od niego zażądać wiadomości o obecnej sytuacyi. Wicekról oświadczył, że jest to niemożliwem, bo udzielenie takiego pozwolenia nie leży w jego mocy, a komunikacya z Pekinem odbywa się drogą tajną.

Londyn 30 lipca. *Daily Express* donosi z Szangaju pod d. 26 bm.: Li-hung-czang oświadcza, że posłowie cudzoziemcy znajdują się jeszcze w drodze z Pekinu do Tientsinu, dokąd jutro w niedzielę przybędą.

Londyn 30 lipca. Jak donoszą dzienniki, przekonano się, że znana depesza posła amerykańskiego Congera była sfałszowaną.

Szangaj 30 lipca. Przybyły tu jeszcze 3 zagraniczne okręty wojenne. Obecnie w fortach tutejszych znajduje się 2.500, a w arsenale 3000 żołnierzy.

Honkong 30 lipca. W Waczon porozlepiano plakaty, podburzające cudzoziemców. Chociaż w Kantonie panuje spokój, pozostanie tutaj 5 angielskich krążowników i 6 indyjskich pułków piechoty.

Paryż 30 lipca. Tutejszy poseł chiński otrzymał pismo cesarskie, datowane 24 lipca, tej treści: Posłowie zagraniczni z wyjątkiem barona Kettelera na szczęście są nietknięci. Jak bardzo dbamy o dobro tych posłów poznać można z tego, że dostarczamy im jarzyn, owoców i innych środków żywności.

Zamordowanie króla Humberta.

Monza 30 lipca. Król Humbert, który przybył tu na zaproszenie Towarzystwa gimnastycznego, udał się na plac ćwiczeń o godz. $^1/_2$9-tej wieczorem. Zgromadzona ludność witała go owacyjnie. O $^1/_2$11-tej odbyło się rozdanie nagród. Gdy król opuścił plac ćwiczeń i wsiadł do powozu ze swoim adjutantem, nieznany człowiek wystrzelił doń cztery razy. Trzy kule ugodziły króla, z tych jedna śmiertelnie w serce. Jeden strzał chybił.

Gdy króla przywieziono do pałacu, zaraz zakończył życie. Morderca nazywa się Gaetano Dressi i urodził się w Prato dnia 10 listopada 1869 r.; był robotnikiem w fabryce jedwabiu. Zbrodniarz zeznał, że jest anarchistą i nie ma żadnych wspólników, a popełnił zbrodnię z nienawiści do instytucyj monarchicznych. Przed przybyciem do Monzy przebywał w Medyolanie.

Rzym 30 lipca. Wiadomość o tragicznym zgonie króla wywołała w mieście olbrzymie wrażenie. Na znak żałoby narodowej wszystkie sklepy pozamykano. W całem mieście powiewają nad domami żałobne chorągwie. Zwłoki króla pochowane będą w Panteonie.

Monza 30 lipca. Zamach na króla Humberta wykonano o godzinie 10tej minut 45 wieczorem. Król zakończył życie o pół do 12ej w nocy.

Mordercę zdołano tylko z wielką trudnością obronić przed wybuchami wściekłości i gniewu tłumów. Przed przesłuchującym go sędzią śledczym, zachowywał się sprawca zamachu cynicznie.

Rzym 30 lipca. Prezydent ministrów Saracco wyjechał o 7ej rano wraz z wiceprezesami senatu do Monzy, celem protokolarnego zapisania szczegółów zbrodni i godziny śmierci króla. Zwłoki przewiezione będą do Rzymu. Następca tronu książę Neapolu w powrocie do Rzymu przybył dziś do Pireusu (w Grecyi).

Wojna w Afryce.

Londyn 30 lipca. Do dzienników donoszą z Kapstadu: Generał De Wet oświadczył gotowość poddania się pod warunkiem jeżeli jego wojska otrzymają pozwolenie swobodnego rozejścia się do swoich siedzib. Generał Roberts odpowiedział, że tego warunku nie może przyjąć i żąda poddania się bezwarunkowego.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 30 lipca. Ks. R. Puzyna z Piadyk. A. Mierzeńscy z Królestwa. W. Jankowski z Rosochowacic. S. Lewandowski z Bełzca. Br. M. Bexkull z Kijowa. J. Winkler z Wiednia. Mogielnicka z Wołynia. D. Odstrcil z Freistad.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 lipca. Hr. J. Konarski z Rosyi. Hr. T. Dzieduszycki z Niesłuchowa. Hr. M. Starzyńska z Mogielnicy. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Hr. K. Krusenstern z Niemirowa. J. Komornicki z Zawadki. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. M. Nowotarski z Kołomyi. Dr. Lipiński z Sanoka. M. Groblewski z Czerniowiec. W. Abramowicz z Krakowa. E. Münter z Waniowa. S. Jasiński z Pererowa. Dr. Brauns z Wygody. L. Jaburek z Krosna. W. Pakschwer z Brodów. R. Orschak z Budapesztu. E. Schmiedthammer z Witkowic. W. Niezabitowski z Łanek. M. Böttrich z Wiednia. S. Szawłowski z Krakowa. O. Sala z Wysocka. M. Mieczkowski z Stanisławowa. K. Wiśniewska z Podola ros. Z. Wolfer z Tryestu.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 30 lipca. B. Gall, R. Huba. J. Kinstony, J. Bernlochner, J. Beschl, S. Schreiber i H. Mandl z Wiednia. Dr. Z. Braun z Kopyczyniec. F. Nojczewski i J. Łojczewski z Rosyi. O. Żakiej z Tarnopola. O. Stankiewicz z Przemyśla. J. Doller z Kołomyi. A. Ohrensteiu z Czerniowiec. A. Stecki z Środopola. Fr. Dubieński z Bolechowa. Ks. Jan Sawicki z Stryja. M. Cigali z Bukowiny. Z. Listowiecki z Rohatyna. Z. Bilińska z Podola. K. Olearczyk ze Lwowa. Z. Rulikowski z Honiatycz. J. Szopski z Sanoka. J. Schuber z Nowosielicy. W. Oberski z Mieica. E. Fühlner z Warmbrunn. W. Samesch z Biały. R. Majewski z Brodów. F. Bednarski z Warszawy. J. Somag z Tryestu. Fr. Mylius z Klagenfurtu. T. Gurewicz z Budapesztu. Dr. Z. Kowenicki z Tarnopola. A. Czajkowski z Bóbrki.

HOTEL „VICTORIA“

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 30 lipca. P. Janikowski i dr. Majeranowski z Krakowa. Neumann Barber z Suczawy. F. Łakasiewicz z Czerniowiec. Dr. Steiner, P. Mimler i P. Lazarowicz z Wieliczki. P. Iwanowicz z Strzelisk. K. Stauber z Kołomyi. P. Salis z Bukowiny. P. Myszyński z Drohobycza. A. Scheider i Fr. Chudoba z Wiednia. P. Michalewscy z Tarnopola. R. Benko z Budapesztu. K. Majewski z Taurowa. A. Rzętowski z Poznania. J. Marcinek z Ołomuńca. Z. Pożniak z Pilzna. A. Radzichowski z Królestwa. R. Sochor z Monachium.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 30 lipca (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 539.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 640.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 91·00 do 91·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 91.50 do 92·20, 4 proc. los w 56 lat 90·10 do 90.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 91.00 do 91·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 89·00 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·— do 257.—. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

Wiedeń 30 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 31·—. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus silny 44·20.

Berlin 30 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·35. Spirytus 50·40.

Paryż 30 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·95. Mąka („Fleur de Paris) 25·10.

Wiedeń 30 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na jesień 7·83—7·84, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·18—7·19, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 6·40—6·42, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·44—6·45, na maj 1901 r. 5·22—5·23; owies na jesień 5·50—5·51, na wiosnę 0·00—0·00; rzepak na sierpień-wrzesień 13·50—13·60, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 1901 r. 0·00—0·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

4)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Światło padało wprost na jego wysoką, wyniosłą postać, na jedwabiste gęste zwoje kruczych włosów, na szerokie rozumne czoło i na szczególną, dumną twarz o klasycznych, surowych rysach; cienkie ruchliwe nozdrza, wybitne linie wokoło ust zdradzały głębokie namiętności, które okiełznane tylko silną wolą, drzemały gdzieś na dnie duszy i były może powodem tego nieustannego ponurego smutku. W ciemnych oczach przebijała jakaś trwoga, żal jakiś, który, nawet gdy sir Filip mówił, nie znikał nigdy z wyrazistych rysów jego pięknej ciemnej twarzy.

— Czy ci to sprawia przykrość, Waleryo?— powtórzył łagodny, melodyjny głos.

— Przykrość? Nie, przeciwnie, znajduję, że to przyjemna odmiana — odparła lekko, obojętnie prawie.

Czyżby tylko tyle mogła odpowiedzieć, żoną będąc zaledwie od trzech miesięcy? Mimo to, skoro służba sprzątnęła ze stołu i opuściła pokój, Walerya przysunęła mężowi wygodny fotel do kominka, a gdy zajął miejsce, usiadła na ziemi u jego nóg i oparła swą piękną głowę na jego kolanach.

— O nie, nie sprawia mi to przykrości — rzekła bardzo słodko. — Tak przyjemnie zakosztować spokoju i samotności po tych wszystkich zabawach i szaleństwach.

— A jednak lubiłaś wesoły Paryż — rzekł sir Filip, przesuwając niespokojnie swe długie, delikatne palce w bogatych zwojach jej włosów, spadających na jej ramiona i jego kolana. — Twoje zachowanie się tam każe mi tak przypuszczać.

Lady Vivian podniosła głowę, chcąc ukradkiem rzucić spojrzenie na twarz męża i zarumieniła się mocno, spotkawszy się z głębokiem spojrzeniem jego ciemnych oczu. Spuściła też głowę niezwłocznie i zaśmiała się z przymusem, może dla pokrycia krępującego uczucia, jakie nią naraz owładnęło a może, jakkolwiek była dumną, samowolną i wyniosłą — bała się męża, do pewnego stopnia przynajmniej.

— Naturalnie, że lubię życie — rzekła. — Nie należę do spokojnych duchów tej ziemi, ani ty także.

— Dostrzegłaś to nareszcie? Pamiętajże o tem, — rzekł sir Filip, pochylając się nagle nad nią — gdyby kiedykolwiek twoja wola zapragnęła się skrzyżować z moją.

Ironiczny uśmiech na ustach Waleryi, szybki, wyniosły ruch głowy pod palcami męża, gdy jej teraz dotknęły, mówiły tomy całe, zdradzały hardą, szaloną, niesforną naturę pełną nieocenionych skarbów, trwonionych przez zły kierunek, albo raczej przez zupełny brak kierunku. Czy ta silna, energiczna, ale niekochająca dłoń, spoczywająca jeszcze na bujnych włosach młodej kobiety, potrafi naprawić to, co inni popsuli? Czy ta dumna, zawzięta, niekochająca, urocza twarz zdoła ułagodzić i pozyskać posępnego, obojętnego, a może zgorżkniałego i rozżalonego mężczyznę? Dwie takie natury, połączone małżeństwem bez miłości, nie mogły żyć długo ze sobą na stopie obojętności konwencyonalnej, tak powszechnej w wielkim świecie. Lada drobne zajscie mogło doprowadzić do katastrofy.

Sir Filip pierwszy przerwał długie milczenie, jak gdyby go dręczyło.

— Nie pamiętam, czy ci wspominałem, że spotkałem twoją ciotkę w sam dzień wyjazdu z miasta i powiedziała mi, że jakiś twój kuzyn ma przyjechać po roku pobytu w Niemczech.

— Naprawdę? Co, Fredzio wraca? — zawołała Walerya, podnosząc rozpromienioną twarz. — Dlaczego ciocia mnie tego nie mówiła?

Nagle rumieniec pokrył blade lica młodej kobiety i występował coraz silniej pod badawczym, spokojnym wzrokiem męża.

— Może sądziła, że ci to będzie obojętne — zauważył sir Filip.

Walerya pochyliła znów głowę i przytuliła się do męża, a ruch ten był tak znaczący, że sir Filip odpowiedział nań, jak gdyby ona była przemówiła:

— Jeżeli on żywił dla ciebie jakie młodzieńcze uczucie albo zalecał ci się kiedy, niepowinno ci to przeszkodzić powitać go pod dachem twego męża. Nie, dziecko moje, nie potrzebujesz się obawiać ze strony Filipa Vivian żadnych podejrzeń w tej mierze.

— Dziękuję ci — odparła z cicha łagodnym głosem.' — Ja bardzo lubię Fredzia.

— Jeżeli się sam nie zaprosi, napiszę do niego — rzekł Vivian wstając. — Chodź, może się chociaż raz udamy na spoczynek przed północą? Zdaje mi się, że w całym domu my sami czuwamy jeszcze.

Jeżeli przez lat piętnaście z rzędu pani Wood miała istotną synekurę w pałacu, teraz skończyły się błogie czasy. Następnego dnia w południe dom był już pełen gości, i niemało miała roboty, zanim wspólnie z lady Vivian zdążyła wszystkich, a zwłaszcza panie, zainstalować w przygotowanych pokojach tak, aby mogli się jeszcze przebrać do obiadu. Gdyby Róża Harley przyszła wówczas właśnie do mieszkania gospodyni, nikt nie zwróciłby nawet na nią uwagi.

Wieczorem całe towarzystwo zebrane było w bawialni, a wśród ożywionej ogólnej rozmowy wszedł lokaj, i przesunąwszy się przez pokój, stanął przy swojej pani i szepnął jej do ucha:

— Przepraszam, czy jaśnie pani może pójść do małej jadalni?

Mimowolnie prawie Walerya spojrzała dokoła. Kto mógł ją wzywać? Nie sir Filip, bo widziała jego wysoką postać pod oknem w gronie mężczyzn.

— Kto tam jest? — zapytała służącego również przyciszonym głosem.

— Nie wiem, kazano mi tylko poprosić jaśnie panią — brzmiała odpowiedź.

Lady Vivian przeprosiła swoich gości i opuściła bawialnię, dążąc do pokoju, w którym spędziła z mężem poprzedni wieczór.

Z chwilą kiedy otworzyła drzwi, tajemnicze zlecenie wyjaśniło się, gdyż przy kominku stał wysmukły, urodziwy młodzieniec.

— Alfred! — zawołała, biegnąc ku niemu z wyciągniętemi rękoma.

— Moja droga Waleryo! Co, tylko uściśnienie ręki dla mnie! Głupstwo!

I, objawszy ją ramieniem, młody człowiek ucałował serdecznie, powitał goręcej, niżby może pragnął sir Filip, a i Waleryi widocznie powitanie to nie było na rękę, gdyż wyrwała się szybko z objęć kuzyna.

— Nie, nie Fredziu; uścinienie ręki zupełnie wystarczy.

— Naturalnie dla marnego kuzyna po roku nieobecności i to dosyć — odparł z odcieniem goryczy. — Waleryo, to wstyd tak mi się wymknąć i wyjść za mąż przed moim powrotem!

Twarz jej przybrała wyniosły wyraz; ale w tonie młodzieńca było tyle szczerości, a nawet i żalu, że zmieniła odpowiedź, którą miała na ustach.

— Głupstwo! ty, niedorzeczny chłopcze. Mam nadzieję, że nie będziesz wzdychał i opowiadał mi o rozdartem sercu, bo inaczej będę zmuszoną przypomnieć ci, że jestem żoną Filipa Vivian.

— Niech licho weźmie Filipa Vivian! — odparł Alfred niezbyt grzecznie. — Nie chcę, żeby mi teraz właśnie przypominano o spełnionym fakcie, albo o istnieniu tego ponurego, chmurnego...

Walerya położyła mu dłoń na ustach.

— Trzymaj na wodzy niesforny twój języczek i nie wydawaj sądu o moim mężu, dopóki go przynajmniej nie zobaczysz. Chciał właśnie pisać do ciebie i zaprosić cię, gdybyś sam się nie był zjawił.

— Doprawdy? Cieszysz się, Waleryo, że mnie widzisz?

— Bardzo. Jadłeś już obiad?

— Dziękuję, jadłem.

— A twoje manatki?

— Kuferek zostawiłem na stacyi, przyślą mi go tutaj, jeżeli za godzinę nie wrócę.

— To dobrze; a teraz chodź, przedstawię cię Filipowi.

— Masz gości? Czy jest tam kto z moich znajomych?

— Nawet niejeden. Podaj mi rękę i chodź.

Sir Filip czekał może na powrót żony, bo w chwili, gdy otworzyła drzwi, odwrócił się niezwłocznie i podszedł ku niej.

— A, twój kuzyn, wszak się nie mylę, moje drogie dziecko — rzekł z wykwintną uprzejmością. — Mam nadzieję, że nas pan zaszczycisz nietylko przelotną wizytą. Pozwól pan, że go przedstawię nieznajomym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.